Nr. 74. Lwów — Sobota dnia 30 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Wielka Sobota — Aleksego
Jutro: Wielkanoc — Cyryla Jer.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o godz. 5 min. 14
Zachód „ „ 5 „ 44

Długość dnia godzin 12 min. 26
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Przyszły samorząd.

Piszą nam z Petersburga 27 marca:

(=) P. Stołypin w dumie zapowiedział wprowadzenie samorządu powiatowego i miejskiego we wszystkich ziemiach polskich. Oto są jego słowa:

„Co do samorządu ziemskiego (to znaczy powiatowego i gubernialnego) to projekt rządowy opiera wybory do rad na cenzusie podatkowym w ten sposób, iżby z jednej strony zabezpieczony był wpływ na samorząd wykształconych kół ziemiańskich, z drugiej zaś strony — żeby się rozszerzył zastęp osób, biorących udział w samorządzie. Również projekt rządowy znacznie rozszerza zakres działalności samorządu, a to w ten sposób, że wiele spraw lokalnych, administrowanych dotąd przez władze państwowe, przejdzie pod zarząd rad obywatelskich. Wreszcie będzie zmieniony stosunek administracyi państwowej do samorządu; mianowicie, administracya będzie tylko nadzorowała, aby wszelkie uchwały rad powiatowych, gubernialnych i miejskich nie wykraczały z granic kompetencyi i nie kolidowały z ogólnemi ustawami“.

Tak, wedle deklaracyi rządu, będą zreformowane ziemstwa wszędzie, gdzie one już zdawna istnieją, poobcinane i ubezwładnione różnymi ukazami za panowania Aleksandra III. Dalej zaś minister Stołypin tak rzekł:

„Na tych samych ogólnych zasadach, jednak z pewnemi zmianami, dostosowanemi do miejscowych warunków życia, będzie zaprowadzony samorząd ziemski w kraju Nadbaltyckim, na Litwie i Rusi, oraz w Królestwie Polskiem, a to się stanie po wyłączeniu w osobną jednostkę administracyjną tych miejscowości, w których od dawien dawna skoncentrowała się czysto-rosyjska ludność, mająca swe specyalne interesa“.

To oświadczenie p. Stołypina przytoczyłem nie z pamięci, lecz podług tekstu, ogłoszonego w *Gońcu Rządowym*. Mamy tedy zapowiedź nie autonomii, ale samorządu zupełnie takiego, jaki powstanie w całem państwie po rozszerzeniu ziemstw, istniejących już od lat czterdziestu. Jest to mniej, niż proponowała w swym projekcie warszawska biurokracya, ponieważ ona zalecała oprócz rad powiatowych i gubernialnych jeszcze ogólno-krajową, złożoną z delegatów rad gubernialnych.

Minister powiedział, że samorząd w ziemiach polskich będzie zaprowadzony z „pewnemi zmianami, dostosowanemi do miejscowych warunków życia“. Zebrałem wiadomości o tych zamierzonych zmianach. Są one takie: 1) W naszych radach większa będzie liczba przedstawicieli włościańskich, niż w radach w głębi Rosyi; 2) Wyborcy w każdej gminie wiejskiej będą podzieleni na grupy podług narodowości, a liczba radnych będzie proporcyonalnie rozdzielona na wszystkie grupy; 3) Dla rdzennie rosyjskiej mniejszości, choćby ona była w jakiejś gminie bardzo mała, przyznane będzie minimum mandatów radzieckich; jakie minimum? — projekt nie określa; 4) Naczelnicy departamentów w radach powiatowych i gubernialnych, oraz połowa wszystkich urzędników tych rad powinna należeć do narodowości rosyjskiej i wyznawać prawosławie.

Takie oto rząd projektuje zmiany, wrzekomo dostosowane do naszych warunków życia. Sądzę, że dwie pierwsze zmiany nie wywołają oburzenia w kraju, ponieważ słuszną jest rzeczą, aby każda narodowość posiadała w samorządzie proporcyonalną reprezentacyę, a nie ma powodu obawiać się, aby włościańscy radni, korzystając ze swej liczebnej przewagi, nakładali za wielkie ciężary, gdyż nasi chłopi są bardzo oszczędni. Może irytować minimum radnych zabezpieczone Rosyanom, ponieważ nasze dotychczasowe traktowanie Rosyan w Towarzystwach Rolniczych i Kredytowych tak dobitnie stwierdza naszą bezstronność, iż zaiste nie potrzeba ustawowych postanowień, ilu koniecznie, minimalnie, musi być radnych Rosyan. Lecz ostatecznie można powiedzieć, iż to nie jest źle, że ustawa ochroni nas od popełnienia błędu politycznego, który drażniłby Rosyan, zachęcał do jątrzenia przeciwko nam i utrudniłby konsolidacyę żywiołów krajowych. Natomiast czwarta projektowana zmiana skrzywdzi nas, oburzy i zrazi do samorządu. Jest ona tak samo ohydna, jak stosowane do nas przepisy wyjątkowe.

Nie ma w tej chwili żadnych danych do osądzenia, czy to jest ostatnie słowo rządu. Słyszałem, że on, uprzedzając wszelkie na ten temat rozprawy w dumie, sam wprowadzi zapowiedziany samorząd wkrótce po zniesieniu stanu wojennego. Jestem zresztą osobiście przekonany, że teraźniejsza duma nic dla nas nie zrobi. Kadeci, na których, mojem zdaniem, nigdy nie trzeba było liczyć, dziś już nas nie łudzą nawet obietnicami. Z dnia na dzień są oni coraz pokorniejsi, we wszystkich swych mowach zaznaczają, że stanęli pod murami Canossy. Oklaskują ich październikowcy, a stronnictwa bardziej od nich lewe na lewicy obdarzają ich wyrazami pogardy. Niedaleka już ta chwila, kiedy kadeci staną w centrum, popierającem gabinet. Oni muszą to zrobić, aby uratować dumę od rozwiązania, gdyż po takim wypadku — zgodnie z już ułożonym projektem — rada państwowa (izba wyższa) uchwali nową ordynacyę wyborczą, dającą ogromną przewagę szlachcie, kupiectwu i duchowieństwu. Rząd ze swej strony popiera przekształcenie się kadetów w stronnictwo umiarkowane, aby duma mogła trwać i pracować, gdyż inaczej nie można byłoby zaciągnąć nowej, a bardzo potrzebnej pożyczki za granicą. Potrzebna jest pożyczka, bo wszakże na opłacenie kuponów rząd musi co roku wysyłać za granicę 600 milionów franków w złocie, których nie ma skąd wziąć w państwie wyczerpanem długim nieładem. Oprócz zaś tego trzeba nareszcie przystąpić do reorganizacyi armii i odbudowania floty, gdyż niepodobna, aby Rosya była wciąż bezbronną. Mając to na względzie, p. Stołypin nie jątrzy, lecz łagodzi; chce, aby duma uchwaliła budżet i pożyczkę.

A potem? To przecież łatwo zgadnąć, co musi być potem! Czem lepsza, pracowitsza, rozważniejsza będzie duma, tem gorzej dla systemu biurokratycznego. Wszakże dlatego właśnie ułożył on monstrualną ordynacyę wyborczą, aby duma koniecznie była zła i przekonała cara o niedojrzałości Rosyi do parlamentaryzmu. System biurokratyczny we własnym interesie chce się zreformować, dostroić do wymagań czasu, ale odejść bynajmniej nie chce. Dlatego po uchwaleniu budżetu i pożyczki trzeba przewidywać zmianę czynowniczego frontu w stosunku do dumy. Będzie ona drażniona, atakowana, wyzywana, aby się zawichrzyła i musiała być rozwiązana.

Ona zaś sama, ratując się już dziś, będzie potem coraz bardziej i coraz wyłączniej myślała tylko o swoim ratunku. Właściwie nie cała duma będzie to czyniła, ale kadeci. Socyalistyczna część lewicy wcale nie dba o porządną dumę; chce w niej mieć tylko agitacyjną trybunę, a wszystkie swe nadzieje ulokowała w rewolucyi, w którą jeszcze wierzy. Prawica, wielbicielka systemu biurokratycznego, już odrazu chciała zawichrzyć dumę, lecz powiedziano partyi prawdziwych Rosyan, aby stała w rezerwie, bo na zawieruchę jeszcze nie czas. Skoro zatem system biurokratyczny nie może dopuścić do utrwalenia się parlamentaryzmu, to zaiste bardzo łatwo przewidzieć, co będzie po uchwaleniu pożyczki: kadeci będą coraz pokorniejsi, aby uratować dumę i w końcu dojdą do tego, że albo ona stanie się powolną służką systemu biurokratycznego, albo pójdzie precz.

Wobec tego czegoż są warte nasze rachuby na dumę w sprawie autonomii? Nasze koło podzieliło się na siedm komisyj, z których jedna ma być orędowniczką autonomii. To pozycya dla nas najważniejsza, obok szkolnej, lecz zarazem, tak samo jak szkolna, stracona, jeżeli będziemy orędowali tylko przed dumą, ściśle zaś mówiąc, tylko przed kadetami. Oto już budżetową pozycyę na politechnikę warszawską rząd przekreślił, a fundusz ten przeznaczył na politechnikę gdzieś nad Donem. Oto znowu z góry oznajmił, że chełmszczyznę wyodrębni w osobną jednostkę administracyjną. A czy tylko chełmszczyznę? Oby się to nie stało także z gubernią suwalską!

Nie przed dumą trzeba nam orędować w sprawach szkolnej i samorządu, lecz przed rządem przedewszystkiem, a dopiero w drugiej linii przed dumą. Jednak, niestety, nie mamy na to ludzi w kole. Wybierając posłów, nie pomyślano o tem, że trzeba mieć w kole ludzi, związanych towarzyskimi stosunkami z dworem, z dygnitaryatem, z arystokracyą rosyjską. Nie poskutkował stawiany w poufnych rozmowach podczas wyborów przykład Węgier, które bardzo dużo zawdzięczają towarzyskim stosunkom swoich magnatów. Zwyciężyło mniemanie, że wszystko się zrobi z trybuny parlamentarnej, chociaż dzieje dowodzą, że najwięcej się robi ubocznymi wpływami. Mamy w kole ludzi może nawet zdolnych, ale nie mamy nikogo, ktoby mógł być orędownikiem naszych interesów w wysokich i najwyższych sferach. Tej ogromnej luki nie zapełni najświetniejsza wymowa parlamentarna. Wystarczyłaby ona może we Francyi i Belgii, ale i tam jedynie pod warunkiem, że złotousty mówca należy do parlamentarnej większości. W dumie, w której stanowimy zaledwie część dwunastą wszystkich posłów, i w której nikt już nie pozostaje na służbie ideałów pożytecznych dla nas, nie zdołamy nic zrobić takiego, czego przedtem nie potrafimy przygotować sposobami poufnymi.

Dlatego wątpię, abyśmy się dobili autonomii; wątpię nawet, czy się nam uda pozyskać korzystniejszy samorząd, niż ten, jaki rząd zaprojektował.

Korespondencye.

Wiedeń 28 marca.

(Mowa kandydacka dra Grabmayra. — Zamknięcie sejmu czeskiego. — Drażliwa debata. — Podróż Cesarza do Pragi).

(y). Dr. Grabmayr, jeden z najrozumniejszych i najsympatyczniejszych polityków niemieckich, który należał dotychczas do stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, ubiega się obecnie o południowo-tyrolski mandat Meranu, Gries, Levico i innych tamtejszych uzdrowisk, który to okręg umyślnie wykrojono dla Niemców, zamieszkałych w tej przeważnie włoskiej części Tyrolu. Na odbytem przed paru dniami w Meranie zgromadzeniu wyborczem miał dr. Grabmayr mowę, w której rzucił kilka cennych uwag, dotyczących ułożenia się stosunków w nowym parlamencie. Przedewszystkiem zastanawiał się dr. Grabmayr nad kwestyą, czy nowy parlament będzie zdolny do pracy i na pytanie to odpowiada twierdząco. Trudności będą wprawdzie i to zaraz z początku przy ukonstytuowaniu się nowej Izby, mimo to wszakże, jego zdaniem, maszyna parlamentarna nie stanie, gdyż ludność żąda, aby parlament pracował, a ten nacisk, wywierany ze strony opinii publicznej, będzie prawdopodobnie silniejszy od narodowego szowinizmu i waśni partyjnych. Złudzeniem jednak byłoby oddawać się nadziei, że w nowej Izbie nie będzie wcale walk narodowościowych. Ze wszystkich stronnictw niemieckich najsilniejszą liczebnie będzie — jak przepowiada dr. Grabmayr — wielka chrześcijańsko-socyalno-klerykalna grupa. Oczywiście nie będzie to się podobało tak zwanym postępowym frakcyom niemieckim, wszelako rozum polityczny nakazuje im nie występować wrogo przeciw tej wielkiej grupie, lecz iść z nią solidarnie we wszystkich kwestyach narodowych, a także w niektórych politycznych. W sprawie odnowienia ugody z Węgrami, oświadczył dr. Grabmayr, że i on jest tego zdania, iż lepszy zupełny rozdział, aniżeli zła ugoda. Za tem hasłem pójdzie z pewnością większość nowej Izby i nie zatwierdzi żadnego takiego układu, któryby w czemkolwiek zagrażał ekonomicznym interesom Austryi. Mniej więcej takie same poglądy na sprawę odnowienia ugody rozwinął przed kilku dniami na jednem z wiedeńskich zgromadzeń przywódzca stronnictwa antysemickiego książę Alojzy Liechtenstein.

Wczoraj zakończono także sesyę sejmu czeskiego, który obradował tym razem najdłużej ze wszystkich sejmów krajowych. Niestety zgoda narodowościowa nie zrobiła podczas teraźniejszej sesyi sejmu czeskiego najmniejszych postępów, przeciwnie, można powiedzieć, że posłowie rozeszli się w usposobieniu bardziej podrażnionem. Na przedostatniem posiedzeniu przyszło do burzliwych scen z powodu, że młodoczeski poseł Kalina zarzucił Niemcom czeskim, iż sercem i myślą wybiegają po za słupy graniczne i uprawiają kult Bismarka i Wilhelma II. Zarzut ten wywołał głośne protesty na ławach niemieckich. Wołano: „Nie macie prawa robić nam takich zarzutów, wy, którzy urządzaliście pielgrzymki hołdownicze do Moskwy“. Inny z posłów niemieckich zawołał: „Gdyby Bismark nie był Niemcem, tylko Czechem, to dawno bylibyście go ogłosili świętym“. P. Kalina, chcąc zadać ostateczny cios Niemcom, wydobył z kieszeni kartę, zawierającą menu uczty, jaka odbyła się w kasynie niemieckiem w Pradze w dniu urodzin Wilhelma II. Menu to zawiera portret Wilhelma II i napis „W dzień urodzin naszego cesarza“. Pokazując tę kartę, wołał p. Kalina z tryumfem: „A co? Nie miałem racyi? Więc wy uznajecie Wilhelma II waszym cesarzem?“.

Posłowie niemieccy, przypatrzywszy się z bliska temu dokumentowi, zawołali z oburzeniem: „A to denuncyant!“ — przyczem wyjaśnili, że ową ucztę, dla której sporządzono to *menu*, urządzili zamieszkali w Pradze członkowie kolonii niemieckiej, a nie Niemcy czescy. Poseł niemiecki dr. Bachmann zażądał głosu i rzekł, że był na owej uczcie, która odbyła się w dniu 26 stycznia b. r., i że w niczem nie mogła ona obrazić patryotycznych uczuć obywateli Austryi. Pierwszy toast wzniósł konsul niemiecki hr. Hardenberg na cześć Cesarza Franciszka Józefa, przyczem muzyka zagrała austryacki hymn ludowy, a dopiero drugi toast poświęcony był Wilhelmowi II. — Niemieccy posłowie poczęli chórem naigrawać się z Kaliny wołając: „Servus Kalina! A to się zblamował. A to denuncyant!“ — Kalina zaś wołał, ile mu sił starczyło: „Nie jestem żadnym denuncyantem, tylko przytaczam fakta. Idźcie panowie do powiatów niemieckich w Czechach, a przekonacie się, że nietylko w domach prywatnych, ale nawet w szkołach znajduje się nierównie więcej portretów Bismarka i niemieckiego cesarza, aniżeli naszego monarchy.“ — I w ten sposób odcinano sobie wzajemnie przez pół godziny, aż marszałek uznał za właściwe zamknąć posiedzenie.

Jak donoszą z Pragi, odbyło się tam wczoraj posiedzenie komisyi, ustanowionej przez prezydyum miasta celem utrzymania porządku podczas pobytu Cesarza w Pradze. Przedewszystkiem podano do wiadomości, że Cesarz przybędzie między 10 a 12 kwietnia i zabawi w Pradze dwanaście dni. Ułożono już program uroczystości, przyczem trzy dni pozostawiono wolne od wszelkich uroczystości, aby Cesarz mógł wypocząć. Wieczorami nie będzie Monarcha opuszczać swej rezydencyi na Hradczynie, to też nie zwiedzi żadnego z teatrów. Obiadów galowych odbędzie się sześć i tyleż razy udzielać będzie Cesarz audyencyi.

Legenda o funduszu propinacyjnym.

I. Rozmaici demagogowie, którzy na zgromadzeniach ludowych i w wydawanych przez siebie gazetkach hojnie szafują wielkiemi obietnicami, potem, gdy obietnice te się nie spełniają, zmuszeni są wymyślać najrozmaitsze legendy, których zadaniem jest z jednej strony tłómaczyć i usprawiedliwiać, dlaczego owe obietnice nie spełniły się, a z drugiej strony budzić nowe apetyty, służące popularności panów demagogów. Jedną z takich legend i to nawet nie bardzo sprytnie obmyślaną, jest legenda o majątku funduszu propinacyjnego. Majątek ten (wynoszący w rzeczywistości dwadzieścia parę milionów koron), przypadnie krajowi po r. 1910. Wedle najściślejszych a zupełnie prostych obliczeń przy najostrożniejszej nawet i najpowściągliwszej finansowej gospodarce kraju majątek ten nie wystarczy na pokrycie sumy niedoborów w bilansach kraju, jaka powstanie po rok 1910. Dlatego jakiekolwiek obciążanie budżetu krajowego na rachunek tego majątku równa się rozmyślnemu wywracaniu finansowej równowagi kraju. Mimo to rozmaici panowie demagogowie starają się utrzymać w kraju wiarę, iż majątek ten tak jest wielki, że po pokryciu z niego sumy niedoborów w r. 1910, pozostanie jeszcze olbrzymia kwota. Ta nadwyżka — zdaniem tych panów — pozwala na liberalną gospodarkę finansami kraju, lecz stoi temu na przeszkodzie tajemniczy zamiar Wydziału krajowego, który chce owe pieniądze zachować na jakieś nieznane szerokiemu ogółowi cele. Taką to legendę rozszerzają ci panowie w pismach ludowych, na zgromadzeniach i nie wahali się nawet wystąpić z nią w Sejmie. Oto, jak wiadomo, w sprawie podwyższenia płac nauczycielskich poseł Skołyszewski (centrum) zgłosił wniosek, żądający znacznie większego podwyższenia płac nauczycieli po nad granicę, jaką wytknęły komisya budżetowa i szkolna, która już, jak również wiadomo, podwyższyła propozycyę Wydziału krajowego, równając płace nauczycielek z płacami nauczycieli. W umotywowaniu tego wniosku przedstawił p. Skołyszewski „finansowy program“, który obszernie opracowany na podstawie ogromnego aparatu cyfr miał być udowodnieniem prawdziwości owej legendy o olbrzymiej nadwyżce, jaka pozostanie z majątku funduszu propinacyjnego po pokryciu zeń sumy niedoborów kraju w r. 1910. Jaki to był jednak „program finansowy“ i jaka wartość realna jego cyfrowych danych, okazało się to zaraz z wywodów posłów Skałkowskiego i Abrahamowicza, którzy w pył rozbili różowe horoskopy pana Skołyszewskiego. W streszczeniu podaliśmy obydwa te przemówienia w sprawozdaniach sejmowych; ponieważ jednak ze względu na doniosłe swoje znaczenie zasługują one na jak najszersze rozpowszechnienie, więc przytaczamy je tutaj w dosłownem brzmieniu ze stenogramów sejmowych.

(Mowa p. Skałkowskiego).

Sprawozdanie komisyi szkolnej jest przedłożone w porozumieniu z komisyą budżetową, która, mając sobie udzielone zasady projektu komisyi szkolnej w kwestyi podwyższenia płac nauczycielskich, rozpatrywała tę sprawę ze stanowiska skarbowości krajowej, licząc się z tem, co kraj na ten cel bez przeciążenia kontrybuentów poświęcić może.

Po długiej i wszechstronnej rozwadze tej kwestyi, przyszła komisya budżetowa do przekonania, że biorąc za podstawę, za punkt wyjścia, projekt Wydziału krajowego i nadwyżki, jakie w komisyi szkolnej uchwalone zostały, może komisya budżetowa zgodzić się na stałe obciążenie budżetu kwotą około $3^1/_2$ miliona koron.

Gdyby chodziło o to, czy komisya budżetowa uważa proponowane podwyższenie, jako zupełnie czyniące zadość potrzebom i życzeniom nauczycieli, to nie mógłbym nietylko tego twierdzić, ale przeciwnie, nawet muszę powiedzieć, że komisya, gdyby możność finansowa kraju na to zezwalała, poszłaby chętnie jeszcze dalej. Musiała się jednak liczyć z tem, że potrzeby szkolne nie są jedyne, że jest cały szereg wydatków innych, które wszystkie rosną automatycznie (jak tu się wyrażono) z roku na rok; że wreszcie w samej rubryce szkolnej, oprócz płac nauczycieli, mieszczą się jeszcze inne liczne i wielkie wydatki.

---

36)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płażkówna***.

(Dokończenie).

XXVIII.

Bob przechadzał się dnia jednego z kalendarzem w ręku, zatopiony w myślach. Gdyż dziś to przypadały urodziny Anny i Bob wspominał, jak obchodzono dzień ten zazwyczaj. Na stole stawiano wtedy róże w wazonku, a stół przykryty był białą serwetą i ubrany kwiatami. Leżały na nim małe i większe pakieciki ułożone przez Boba i Jerzego. Bob chodził po pokoju, wspominając to, aż w końcu wyszedł z domu, aby poczynić zakupna. Powróciwszy do domu w południe zastał pakieciki oczekujące go już, a po obiedzie zabrał się do przygotowania stołu w swoim pokoju. Ustroił go kwiatami, postawił na nim róże, a w koło ułożył pakieciki.

Był zupełnie spokojnym czyniąc to, i nie przyszło mu na myśl, że Anna może nie nadejść. Lecz gdy ukończył wszystko i usiadł w swoim pokoju, ustrojonym jakby do uroczystości, poczuł coś, co równało się litości nad samym sobą. Zadrżał, rozważając, czy nie należałoby sprzątnąć wszystkiego. Nie mógł jednak zebrać się na to, siedział jedynie, patrząc na ten stół, który przypominał mu tak wiele, lecz nie był już równie przekonanym jak przedtem, że Anna nadejdzie. Jednak nie chciał uprzątnąć stołu. Choćby nie nadeszła, niech stół pozostanie tak jak był, gdyż przypominał mu dzień, gdy po raz pierwszy przystrajał go tak w swoim pokoju.

Żyli wtedy oboje myślą o dziecku, co wkrótce przyjść na świat miało. I Bob dołożył wówczas wszelkich starań, aby niczego nie zabrakło, coby żonę ucieszyć mogło. Wszak wiedział, że cieszyła się jak dziecko najdrobniejszą rzeczą otrzymaną od niego, którego kochała, i pamiętał, jak opowiadała mu, jak strasznie czuła się nieszczęśliwą w dzieciństwie swojem, gdy zapomniano raz o jej urodzinach. Chodziła wtedy jak w gorączce, czekając, aby ktoś coś powiedział, a gdy nadszedł wieczór i nic nie zaszło, uciekła do lasu i płakała. Opowiadała mu to właśnie owej pierwszej rocznicy urodzin, którą Bob teraz wspominał. Dodała, że lękała się, że i on o dniu tym zapomni. Bob roześmiał się, zapewniając ją, że zakreślił sobie dzień w kalendarzu.

Jakżeż pięknym był ten dzień wrześniowy! Bob myślał o wszystkich smutnych dniach, co po nim nastąpiły. I pogładził czoło, jakby chcąc odpędzić wspomnienia.

Nie udało mu się to dziś jednak. Ożywały jedno za drugiem, burząc krew w jego żyłach. Wspominał gorzkie słowa i brzydkie sceny. Wspominał samotne dnie męki i okrutną godzinę, gdy poznał wyraźnie pełnię swego nieszczęścia. Widział chłopca stojącego przed werandą, widział go, jak umierając skubał kołdrę małemi, wychudłemi dłońmi, słyszał szept jego: „Mamo“... Serce krajało mu się i myśli mieszały. Powstał z krzesła, aby nie patrzeć na przystrojony stół i chciał wyjść.

Nagle usłyszał dzwonek i pełen sprzecznych uczuć poszedł otworzyć.

Anna weszła i Bob spostrzegł, że wzburzoną jest silnie.

Zatrzymał ją w przedpokoju, pomagając jej zrzucić okrycie. Potem wprowadził ją do mieszkania i otworzył drzwi do swego pokoju.

Wtedy ujrzał Annę, wyciągającą obie ręce w powietrze, jakby szukała oparcia. Potem upadła na sofę, obok stołu i wybuchnęła płaczem.

Gdy to ujrzał, znikło wszelkie wzburzenie w duszy Boba. Przystąpił do niej i położył jej rękę na ramieniu, nie mówiąc ani słowa.

— Ach, Bobie! — mówiła. — O tem tam nikt nie pamiętał.

Było tyle rozpaczy w tych słowach, że Bob poczuł się zupełnie bezradnym. Zdjął rękę z jej ramienia i usiadł naprzeciw niej.

— Czy nie rozwiniesz swoich pakiecików? — zapytał Bob, próbując żartować.

Pani Anna zaprzeczyła głową.

— Daj mi tu siedzieć i patrzeć na wszystko i czuć, że jestem w domu — mówiła.

I zanim zrozumieli co czynią, poczęli mówić oboje. Mówili teraz o przeszłości, o wszystkiem co było. Mówili bezładne i pomieszane słowa, ale żadne z nich nie powiedziało czegoś, czegoby drugie nie zrozumiało. Oskarżali siebie samych, mówili, słuchając równocześnie.

Pani Anna patrzyła przed siebie i oczy jej zdawały się powiększać.

— Czy nie zrozumiałeś mojego listu Bobie? — spytała. — Czyż nie rozumiałeś mego listu?

— Nie chciałem go zrozumieć — odparł Bob. — Wiesz teraz, że nie chciałem.

— Nie rozumiałam go sama — mówiła Anna — wtedy, gdym go pisała. Ale dziś wiem, że pragnęłam już wtedy w duszy, abyś napisał cośkolwiek, jedno jedyne słowo, takie, po którem błagaćbym mogła o pozwolenie powrotu. Byłabym wszystko uczyniła, czegobyś zażądał. Byłabym wróciła jako twoja sługa, gdybyś tego chciał. Gdyż wyrządziłam ci przecież tyle złego i wiedziałam, że nigdy, nigdy tego nie naprawię. Ale czekałam tam samotna i wiem teraz, żem pragnęła, abyś mi powiedział, że jeśli zechcę tego, zniesiesz mię w swoim domu. Czegoś więcej czekać nie mogłam, jednak nie wiedziałam wtedy, że czekam tego właśnie.

Bob nie mógł odpowiedzieć. Nie pamiętał już prawie swego listu, wiedział jedynie, że był jak szaleniec, myślący jedynie o zemście. Wydało mu się jednak, że oto teraz nadeszła chwila, kiedy należy naprawić wszystko i spytał:

— Czy nie możesz teraz powrócić?

Anna krzyknęła głośno i wyciągnęła do niego ramiona.

— Chcesz tego — mówiła. — Czyż możliwe, abyś chciał. Ja, która ci taki ból zadałam, która pohańbiłam twoje szczęście, która zdradziłam cię i splamiłam twoje nazwisko.

— Nie mów o tem — odparł Bob — na cmentarzu leży ktoś, pogrążony we śnie, który nas słyszy może. Cicho, nie budźmy go.

Nie wiedział już, co mówi. Osunął się na ziemię i oparł głowę o kolana żony.

— Pozwól, abym tak pozostał — mówił. — Pozwól, choć nie wiem, czy szczęście nam to przyniesie, czy nieszczęście. Wiem jedynie, że przyszłaś do domu i byłaś w nim, gdy syn nasz umierał. A gdy siedziałaś przy mnie, czułem, że przy mnie jedynie miejsce twoje. I on, który nie zdołał zatrzymał cię, gdy żył, powrócił mi ciebie po śmierci.

Bob nie mógł dłużej panować nad sobą. Po raz pierwszy od śmierci dziecka wybuchnął gwałtownym płaczem i wydało mu się, że wszystek ból i żal topnieje w tych łzach. I nie wiedział już, czy z bólu płacze, czy z radości. Widział jedynie, że życie obdarzyło go czemś wyższem nad ból i radość, wobec czego szczęście i nieszczęście maleją. Wzniósł się po nad to wszystko, a to, co osiągnął, wyższem było nad wszelkie nazwy i nad wszelkie słowa mowy ludzkiej.

K O N I E C.

Wspomnę o 10-milionowej pożyczce, która została uchwaloną na powiększenie liczby szkół. Stanie się to przez budowę nowych szkół, lub rozszerzenie już istniejących, a więc powiększy się liczba nauczycieli, a więc i wzrosną wydatki na ich pobory, chociażbyśmy dalszego podwyższenia płac nauczycielskich nie uchwalili. Komisya budżetowa z niemałą obawą patrzy w przyszłość, gdyż nie wiadomo, jak w dalszych latach przedstawi się skarbowość krajowa. To, co inne wnioski, w tejże sprawie postawione, proponowały, przekracza — zdaniem komisyi — możność kraju.

Według dzisiejszej siły podatkowej — jak wiadomo — 4 halerze dodatku do podatków czynią milion koron. Ów projekt więc, który żąda 10 milionów podwyżki, przedstawiałby 40 halerzy dodatków do podatków, a to, co komisya uchwaliła, przedstawia już stałe obciążenie 14 halerzy. Komisya miała między innemi przed sobą także projekt ze strony bardzo życzliwej nauczycielstwu, a to pochodzący z klubu centrum, którytoprojekt tak sprawę przedstawia, że sprawa podwyższenia płac może być załatwiona bez podwyższenia ciężarów na lat pięć najbliższych.

Projekt ten oparty jest na tabelarycznem zestawieniu dochodów funduszu propinacyjnego i na obliczeniu, jaki będzie ten kapitał po 5 latach, i dochodzi do wniosku, że z końcem roku 1910 będziemy mieli 32 milionów nadwyżki.

Otóż ja pozwolę sobie jako tyloletni referent tego funduszu, w jak najkrótszy i najzrozumialszy sposób przedstawić, że tu zachodzi pomyłka, której powód jest taki, iż szanowny klub centrum, obliczając zgodnie z komisyą stan funduszu propinacyjnego na 40 milionów z końcem roku 1905 i widząc z planu umorzenia, że z końcem roku 1905 było jeszcze w obiegu 58 milionów obligacyj, przeprowadza rachunek bardzo uproszczony i powiada tak: jeżeli z tych 58 milionów spłacimy część tych obligacyj, t. j. 40 milionów, pozostanie do zapłacenia jeszcze tylko 18 milionów; sprawozdanie komisyi wykazuje, że mamy około 10 milionów rocznie netto dochodu z prawa propinacyi; otóż zostanie się 18 milionów długu, a dochodu będziemy mieli w ciągu pięciu lat 50 milionów; zapłacimy tych 18 milionów obligacyi, a zostanie nam jeszcze 32 milionów zaoszczędzonego kapitału. W tym rachunku nie liczyło się jednak centrum z jedną rzeczą: że sprawa tak nie stoi bynajmniej, żeby można tych 40 milionów, jakie już zebrano, użyć na wykupno obligacyj. Obligacye są związane z pewnym planem umorzenia. (Głosy: Bardzo słusznie; p. Abrahamowicz: Tak jest!) znajdują się w pewnych rękach, mają wysoki kurs, bo są dobrze oprocentowane; nie można przecież nikogo zmuszać, żeby obligacye swoje sprzedał, choćby *al pari*. Będziemy więc musieli dalej spłacać posiadaczy obligacyj ratą, jaka jest w planie umorzenia obliczona, tj. będziemy im musieli płacić rocznie 7,740.000 kor., z tego część ma kupony, reszta ma kapitał; — jak wiadomo, przy każdej amortyzacyi — co roku mniej na kupony, a więcej na kapitał. Musimy jeszcze nadto utrzymywać przez 5 lat nasze administracye prawa propinacyi i rachunki propinacyjne i ponosić połączone z tem wydatki; musimy opłacać podatki w sumie 870.000 koron rocznie, a administracya kosztuje nas 200 tysięcy koron.

Otóż, wychodząc z założenia tego, że przez pięć lat jeszcze ten interes prowadzony być musi, jakże się po upływie pięciu lat przedstawi rachunek? Jest dochodów funduszu propinacyjnego z czynszów propinacyjnych, opłat szynkarskich, interkalaryów — rocznie 9,240.000 koron. Rząd daje 1,780.000 koron, razem więc mamy 11 milionów. Mamy, jako własność funduszu, w papierach wartościowych 40 milionów, które rocznie dają około 1,400.000 koron. Doliczmy te 1,400.000 kor. do owych 11 milionów, to mamy dochód roczny 12,400.000 koron.

A teraz jakież są wydatki nasze?

Obligacye i kupony kosztują nas rocznie 7,740.000 koron, podatki 870.000 kor., administracya 200.000 koron. Cyfry tak ściśnięte, zredukowane tylko do dwóch cyfr w dochodach, a trzech cyfr w rozchodach, do takiego rezultatu prowadzą: dochody 12,400.000 kor., wydatki 8,800.000 kor., pozostaje dyferencya czyli nadwyżka rocznie 3,600.000 kor. A teraz obliczmy się według tej metody, jak centrum rachuje. Mamy dochodu rocznego 12,400.000 kor., to czyni za 5 lat 62 milionów koron. — Wydatek roczny mamy 8,800.000 kor., tj. za 5 lat 44 milionów; zostanie nam się 18 milionów koron. Już zebranych mamy 40 milionów; więc mamy razem 58 milionów koron. (Wesołość). Ale według planu umorzenia będzie 1 listopada 1911 obligacyj w obiegu 34,762.000 koron. Cóż nam się więc zostaje? Oto 23,238.000 kor.

Komisya budżetowa przeprowadzała rachunek już dwa razy w r. 1905 i powtórnie w tym roku; po raz drugi już doszła do rezultatu, że licząc okrągło, zostanie nam się 24 milionów jako nadwyżka w r. 1911, ale nigdy jednak 32 miliony. Byłbym bardzo zadowolony, gdybym się omylił. Arytmetyka jest jednak nieubłagana. Ja miałem ten bardzo zaszczytny obowiązek obliczać wysokość kapitału propinacyjnego, możliwego do emisyi obligacyi, a wtedy przez parę tygodni studyowaliśmy te źródła dochodów funduszu propinacyjnego i z wielką obawą przyszliśmy do wniosku, że można sumitować 62 milionów złotych. Przy bardzo sprężystej administracyi rzecz poszła lepiej, aniżeli preliminowano i były lata, żeśmy się spodziewali, iż po ukończeniu amortyzacyi zostaną się ogromne skarby dla kraju, nad którymi trzeba będzie tylko głowę sobie łamać, co z nimi począć (Wesołość), podobnie jak ten co wielki los wygrywa na loteryi i nie wie, na co pieniądze obrócić. Ale wkrótce wystąpiły wydatki, które tak automatycznie wzrastają, a powiem nawet, że autonomicznie wzrastają, ponieważ Rada szkolna krajowa ma pod względem budżetu kompletną autonomię, t. j. wydaje tyle, ile potrzebuje i naturalnie ustawą może się zawsze zasłonić, bo ustawa nakazuje, by w każdej wsi była szkoła. Ale bądź co bądź, tak wydatki szkolne, jak i szpitalne, drogowe i to wszystko, co panowie w budżecie widzicie, zaczęło tak rosnąć, że nareszcie zabrakło nam pokrycia z naszych zwykłych dochodów. Zaglądnięto do rezerw tego funduszu propinacyjnego, a dziś już mamy formalny wniosek Wydziału krajowego, aby w przeciągu pięciu lat cały fundusz rezerwowy skonsumować.

W sąsiedniej Bukowinie inaczej postąpiono. Tam właściciele prawa propinacyi, przy indemnizacyi tego prawa tak byli przezorni, że powiedzieli sobie: Jak będzie źle, to kraj dopłaci, a jak będzie nadwyżka, to niechaj mu przepadnie. I tak też uchwalił sejm bukowiński, a teraz byli właściciele propinacyi otrzymają znaczną dopłatę. U nas powiedziano wprawdzie, że jak będzie źle, to kraj gwarantuje, ale zarazem powiedziano, że jeżeli będzie nadwyżka, ma ona przypaść nie interesowanym właścicielom propinacyi, lecz krajowi.

Dziś okazało się, że kraj otrzyma duży fundusz rezerwowy, jako nadwyżkę, a Wydział krajowy rozdziela ten fundusz na 5 lat. Lecz Wydział krajowy doszedł we wniosku swoim do tego, że na rachunek tych 24 milionów nadwyżki rezerw propinacyjnych zamierza pożyczyć 27 milionów, a jest to już rachunek troszkę zanadto swobodny.

Otóż proszę panów, komisya budżetowa mając przed sobą wniosek klubu centrum, ażeby przy pomocy spodziewanej nadwyżki tego funduszu indemnizacyi propinacyjnej — nie podwyższając dodatków do podatków, tylko biorąc połowę z tego funduszu, wytrwać tak przez 5 lat, a pomimo tego podwyższyć płace nauczycielskie, musiała niestety przyjść do przekonania, że to jest niewykonalne, i zgodnie z Wydziałem krajowym przyszła do przekonania, że bez podwyższenia dodatków się nie obejdzie. Różnica między większością a mniejszością odnosiła się tylko do jednego półrocza, a nie jest to uzasadnioną dyferencyą.

Otóż proszę panów, takie jest stanowisko komisyi budżetowej w tej sprawie, która — jak nagłówek sprawozdania świadczy, w porozumieniu z komisyą szkolną, ograniczyła się do zbadania finansowego tego projektu i dania swojego *votum*, do jakich granic obciążenie nastąpić może.

W ten sposób starałem się wyjaśnić tę pomyłkę, jaka tu zachodzi. Przyznaję, że w najlepszej wierze ta pomyłka powstała — ale każdy przyznać musi, że komisya budżetowa słusznie rachowała i jej obliczenie jest bez zarzutu. — (Brawa i oklaski).

(Mowa posła Abrahamowicza).

Znakomitem objaśnieniem sytuacyi finansowej kraju i krytyką programów, szerzonych wśród ludu, jest obok mowy posła Skałkowskiego przemówienie posła Abrahamowicza, który mówił:

Ja istotnie, Szanowni Panowie, pragnę szczerze, by ostatnie słowa mego przedmowcy sprawdzić się mogły. Zadatek i tylko zadatek. Ale znając rosnące potrzeby kraju, znając zobowiązania, któremi kraj już się obciążył, mniemam, że ci panowie, którzy tak przemawiają, jak przemawiał ostatni mówca (p. Stapiński) nie oddają usług ani nauczycielstwu, ani tej Wysokiej Izbie, gdyż oznaczać projektowane podwyższenie płac nauczycielskich mianem zadatku, znaczy budzić daleko idące nadzieje naszego nauczycielstwa, a budząc je, trzeba mieć pewność, że się je spełni. A jeżeli kto, to Wysoka Izba ma obowiązek liczyć się ze słowami, które tu padają, ma obowiązek pamiętać o nauczycielach, lecz niemniej nie zapominać o innych działach gospodarstwa swego, o sile i elastyczności podatkujących, a przeto o całości gospodarstwa krajowego finansowego.

Ja, Szanowni Panowie, nie miałem zamiaru przemawiać o płacach nauczycielskich, któremi się zajmujemy, bo dla mnie miarodajnem jest to, co na podstawie wniosku Wydziału krajowego komisya szkolna przyjęła, wiedziona niewątpliwie uczuciem najdalej idącej życzliwości dla nauczycielstwa, i co łącznie z komisyą budżetową przez usta sprawozdawcy Wysokiemu Sejmowi proponuje.

Głosować za jej wnioskami będę w tem przeświadczeniu, że wnioski te uwzględniają potrzeby nauczycielstwa i poprawiają znacznie jego byt i że w tym kierunku licząc się z finansami kraju, z przeszłością i przyszłością, dalej pójść te obie komisye nie mogły. Zgłosiłem się do mowy, gdy wielce szanowny kolega mój z Rady państwa i Sejmu, którego osobiście szanuję i dla którego mam pełną sympatyę, poseł prałat Pastor, w mowie swej zwrócił się do Wysokiej Izby i powiedział: „Myśmy wystąpili z programem finansowym. Wedle naszego programu możnaby dać nauczycielstwu wyższe płace nad te, które są proponowane, a w domiar byliśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nie wymagaliśmy jakichś nadzwyczajnych dodatków, bo fundusz propinacyjny do roku 1911, a opłaty szynkarskie w przyszłości pokryją wszystko. — Twierdzą niektórzy, że rachunki nasze nie są należycie zestawione i że program nasz ma pewne usterki. Proszę o dowody, że tak jest, a chętnie damy się w tym kierunku przekonać".

Było to więc wezwanie do tych, którzy program finansowy posła Skołyszewskiego w wątpliwość podają, było to wezwanie słuszne, jednem słowem usprawiedliwione, o ile że wytworzyła się w opinii publicznej pewna legenda, przypominająca mi inną. Pamiętam, zachowałem to żywo w pamięci, że przed laty kilkunastu ówczesny minister finansów p. Dunajewski był ustawicznie atakowany, że nie przedstawia Izbie poselskiej Rady państwa dokładnych wykazów o każdoczesnym stanie zapasów kasowych. Będąc podówczas jednym z młodszych posłów, zdziwiony tymi gwałtownymi atakami, poszedłem do jednego z kolegów, który robił na mnie wrażenie, a przynajmniej chciał je zrobić, że o wszystkiem wie, a jak się później okazało, bardzo się mylił (wesołość) i prosiłem go o wyjaśnienie, co znaczą te ataki. Otóż poseł ten z pewnym nastrojem wyjaśnił mi, że rzecz jest prosta: Dunajewski zbiera skarby wojenne, a Niemcy tego nie chcą. Otóż proszę panów, mogłoby się u nas rozpowszechnić mniemanie, że Wydział krajowy także taki skarb, czy wojenny, wątpię, ale w każdym razie skarb tajemniczy tworzy, tembardziej, że czytaliśmy, szanowni panowie, w pismach publicznych, że w Krakowie skonstruowany został program finansowy, który sanuje finanse, sowicie obdziela nauczycieli, jednem słowem „jajo Kolumba".

Otóż wobec tego stanu rzeczy, ja z wielkiem zainteresowaniem słuchałem wywodów p. Skołyszewskiego, który z całą stanowczością, a dodam i szczerością powiedział wczoraj: „Przedkładamy Panom program finansowy; jest on własnością publiczną, krytykujcie, jeżeli niewłaściwie ułożony, ale mam to przekonanie, że jest opracowany na danych pewnych". Już szanowny p. Skałkowski zwrócił uwagę Wysokiej Izby, że owe obliczenia indemnizacyjne w rzeczonym programie są w pewnej mierze zwodnicze.

Ale ja, proszę Panów, w mojem ocenieniu tworu tego finansowego—nadzwyczaj szerokiego i bardzo liberalnego (wesołość) — przyjmuję nawet i to, czemu już przeczył p. Skałkowski, że mieć będziemy o 8 milionów koron więcej, niż dotąd obliczano z pozostałości funduszu propinacyjnego. Przyjmuję więc hojnie, że owych 32,000.000 koron do dyspozycyi mieć będziemy, chociaż sam w to nie wierzę, tak samo, jak szanowny poseł Skałkowski. (P. Pastor: Ekscelencya jest bardzo życzliwy! — P. Stojałowski: Rzadki liberalizm! — Wesołość). Przechodząc do rzeczy, podnieść muszę Szanowni Panowie, że przysłuchując się wywdom szanownego posła Skołyszewskiego, w pierwszej chwili, jak zaczął on czytać cyfry, powiedziałem sobie: „już go mam!" (wesołość), ale milczałem. Poszedłem do domu i powiedziałem sobie: „Przyjrzyj się bliżej, jak się rzecz ma, bo z cyframi trzeba bardzo ostrożnie postępować" (wesołość). Otóż proszę Panów, poseł Skołyszewski zestawiając cały swój program finansowy powiada, że opierając się na przeszłości (a zapominając równocześnie, że w kwestyach, zwłaszcza finansowych, przeszłość nie zawsze bywa tem, czem jest teraźniejszość). (Głosy: Tak jest!) I biorąc przeciętną arytmetyczną od roku 1895 do roku 1905, t. j. za lat 11, otrzymujemy roczny wzrost wydatków krajowych w kwocie 523.000 koron.

Dla wszelkiej jednak ostrożności podniósł poseł Skołyszewski w obliczeniu lat przyszłych, tj. od roku 1906 (za rok 1906 nie miał jeszcze autor zamknięcia rachunków) przyjmuje wzrost roczny o 200.000 kor., a oprócz tego 5,000.000 kor. o jakie wydatki w r. 1908 podniesione zostaną, bo jak wiadomo te 5,000.000 kor. przeznaczył poseł Skołyszewski nauczycielom.

Na te twierdzenia odpowiedzieć mi wypada, — że jakkolwiek w dniu narodzenia programu finansowego, zamknięcia rachunków budżetu krajowego za rok 1906 jeszcze nie było, to jednak był już budżet przez Wysoką Izbę na r. 1906 uchwalony, a przecież Wysoka Izba budżetu nie uchwala bez wszelkiej podstawy, lecz przeciwnie, Wysoki Sejm uchwalał budżety swe na podstawie sprawozdania i obliczeń komisyi budżetowej.

I cóż ten budżet wykazuje?

Oto, że kiedy wedle w mowie będącego programu, wydatki na r. 1906 mają wynosić 29,000.000 kor., Wysoka Izba na pokrycie wydatków roku 1906 uchwaliła 30,078.788 koron.

Mając przeto budżet uchwalony na rok 1906, należało się trzymać budżetu, a nie formułki! Bo formułka jest dobrą w mnożeniu lub dzieleniu, ale nie może być realną podstawą. Danem realnem przeto jest kwota 30,077.788 kor. uchwalona jako wydatek budżetowy na rok 1906.

Wobec tego myślałem, że szanowny pan wnioskodawca poszedł do buchalteryi i dowiedział się, że Wydział krajowy ma w tym roku 1906 oszczędności wielkie i że porównując te oszczędności ze swoją formułką, przyjął liczbę 200.000 kor. Tymczasem i ja tam się udałem i wiecie Panowie co tam usłyszałem? Oto, że jest przekroczenie, około 700.000 koron przy szkołach i szpitalach. (Głosy: tak jest).

Jakiż więc rezultat z tego wynika?

Oto, że szanowny pan wnioskodawca zamiast za podstawę szczegółowego obliczenia przyjąć budżet, przyjął cyfrę z formułki wyrosłą, że policzył na rok 1906 o 1,077.788 koron niżej wydatki krajowe, niż zostały one uchwalone. A ponieważ rok 1906 jest platformą planu finansowego na lat 5, więc pomnóżcie panowie kwotę 1,077.788 przez 5, a przyjdziecie do kwoty 5,388.940 kor., którą to kwotę ofiarował poseł Skołyszewski nauczycielom, ale za którą ja ani 20 centów dać nie mogę. (Wesołość).

Ale jeszcze bardziej uderzającem jest porównanie roku bieżącego; tu bowiem już mamy daty najświeższe, mamy daty sprawozdania Wydziału krajowego i mamy daty sprawozdania komisyi budżetowej, dziś nam rozdane.

Otóż wedle programu finasowego, którym się zajmuję, niedobór finansowy w r. 1907 wynosić miałby, po wyłączeniu podwyższonych płac dla nauczycieli w wysokości 2,500.000 K., jedynie 2,040.000 kor., podczas gdy niedobór ten, wedle sprawozdania komisyi budżetowej, powtarzam, dziś rozdanego, wynosi 3,870.480 koron.

Zliczcie panowie te cyfry, po drodze wedle formułki pogubione, a znajdziecie pokrycie najzupełniejsze nietylko dla płac proponowanych w myśl wniosku posła Skołyszewskiego, lecz jeszcze zapasy na dalszą przyszłość.

Tych kilka uwag uczyniłem nie dla polemiki lub krytyki, lecz głównie w interesie prawdy, w interesie tego nauczycielstwa, z którem zetknąwszy się usłyszałem: „Panowie mówicie, że pieniędzy niema, a przecież inni co innego twierdzą, i to ludzie nauki, ludzie wiedzy". A jakiż z tego rezultat? Nieufność! Usuwać nieufność jest także zadaniem tej Wysokiej Izby. (Huczne brawa i oklaski).

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy postawiono wniosek o odroczenie obrad nad kwestyą bezrobotnych. Głosowanie dało wynik zupełnie niespodziewany. Polacy, socyaliści i większa część kadetów głosowali za bezzwłocznem rozpoczęciem obrad, podczas gdy prawica i reszta kadetów, a między nimi wybitni ich przywódcy: ks. Dołgorukow, Tesłenko i Masłaków głosowali za odroczeniem. Ponieważ większość była za obradami, przystąpiono do nich natychmiast. Socyalni demokraci wygłaszali długie mowy, omawiające znane stosunki. W izbie dyskusya ta budzi małe zainteresowanie, a tylko garstka posłów znajduje się w sali.

W ciągu dyskusyi zabrał głos socyalny demokrata Diaparidse i uczynił rząd i Związek ludzi rosyjskich odpowiedzialnymi za wszystkie nieszczęścia, jakie na kraj spadają.

P. Puryszkiewicz woła: Jestem wiceprezesem związku ludzi rosyjskich i nie mogę ścierpieć ataków na to stronnictwo, czynionych w mojej obecności.

P. Diaparidse woła: Wyście zamordowali dr. Jollosa.

Prezydent Gołowin wzywa mówcę do porządku za jego okrzyk i dodaje, że nie jest jeszcze stwierdzonem, iż morderca dra Jollosa był członkiem stowarzyszenia ludzi rosyjskich.

P. Diaparidse mówi dalej i podnosi, że uwolnienie Rosyi leży tylko w rozszerzeniu się rewolucyi.

Prezydent Gołowin: Duma jest ciałem ustawodawczem i nie ma nic wspólnego z rewolucyą.

P. Diaparidse opuszcza trybunę i woła: Wzywam was, abyście zagarnęli w swe ręce władzę wykonawczą.

Prezydent Gołowin przyzywa mówcę do porządku i oświadcza, że duma zawsze pozostanie ciałem ustawodawczem i nigdy nie będzie organem wykonawczym.

P. Diaparidse woła: Słowa prezydenta są zupełnie nieuzasadnione.

Wrzawa na sali.

Nastąpiła jednogodzinna przerwa popołudniowa. Po otwarciu ponownem posiedzenia wstąpił na trybunę p. Rodiczew i głosem, drgającym ze wzruszenia, wypowiedział następujące słowa: Otrzymałem właśnie wiadomość, że jeden z członków pierwszej Dumy, dr. Jollos, padł z ręki mordercy. Sądzę, że cała Duma przychyli się do mojej propozycyi, aby przez powstanie z miejsc, uczcić pamięć zmarłego.

Cała Izba powstała, także obecni w Izbie ministrowie przyłączyli się przez powstanie z miejsc do tej żałobnej manifestacyi. Przez dwie minuty trwała w Izbie głęboka cisza. Żałobna ta manifestacya uczyniła tem większe wrażenie, iż spodziewano się, że cała prawica nie powstanie dlatego, że dr. Jollos nie był członkiem drugiej Dumy.

Po tej manifestacyi Duma przystąpiła do dalszych obrad.

Minister handlu Filosofow oświadczył, że rząd uważa za pożyteczne wybranie komisyi z łona Dumy dla kwestyi robotników bez zajęcia, atoli jest przeciwny dochodzeniom na miejscu ze strony Dumy, gdyż to sprzeciwia się ustawie. Nie potrzeba w tej mierze żadnych dochodzeń, o tem wie najlepiej lewica sama. Rząd zapewnia, że szczegóły podano o robotnikach bez zajęcia są przesadzone. Rząd gotów jest pomagać robotnikom, którzy stali się ofiarą przesilenia ekonomicznego, ale nie można wymagać od niego, by pomagał tym, którzy głoszą strejk polityczny i dezorganizują klasę robotniczą. Rząd spodziewa się, że Duma potrafi ocenić apel, który wyszedł z lewicy, według jego rzeczywistej wartości. (Oklaski na prawicy).

Prezydent poddaje pod głosowanie wniosek kadetów o wybór komisyi dla zbadania sprawy bezrobotnych, którzy są ofiarą przemysłowego przesilenia, celem zebrania informacyj i zastanowienia się nad środkami zaradczymi.

Socyalni demokraci wnoszą o skreślenie z wniosku kadetów słów: „ofiary przesilenia przemysłowego".

Za poprawką tą głosuje 205 posłów przeciw 204. Następuje ponowne głosowanie, na którem poprawkę przyjęto 223 głosami przeciw 202. (Oklaski na lewicy).

Przechodząc do poprawki socyalistów, aby wydelegować komisyę dumy na miejsce dla przeprowadzenia badań, oświadcza prezydent, że poprawka ta nie wydaje mu się jasno sformułowaną. Prezydent przypuszcza, że chodzi o zbieranie materyałów na miejscu. Mówcy socyalno-demokratyczni starali się wprawdzie wykazać, że jest koniecznem w tym celu wysłanie posłów na miejsce, jest to jednak niemożliwe. (Głośne protesty socyalnych demokratów).

Izba przyjęła 249 głosami przeciw 156, że „badanie na miejscu" nie jest jasnem określeniem; na następnem posiedzeniu toczyć się będzie dyskusya nad kwestyą badań na miejscu.

Następnie przyjęto resztę wniosku kadetów i posiedzenie zamknięto.

Petersburg. Gdy kontradmirał Greve, komendant portu petersburskiego, wczoraj przedpołudniem w towarzystwie swego pomocnika zwiedzał zakłady okrętowe, w których buduje się krążownik „Bajan", rzucono jakiś pakiet, zawierający bombę 5-funtową. Spadł on na dwa kroki przed admirałem w śnieg; bomba nie wybuchła. Sprawcy nie wykryto.

Moskwa. Przed miesiącem w skrajnie reakcyjnym dzienniku *Wiecze* ukazało się oświadczenie, podpisane przez przewódcę bojowego oddziału ludzi prawdziwie ruskich, Toporowa, który przestrzegał, że w razie dalszych zamachów na dygnitarzy rosyjskich zamordowani zostaną redaktorzy rewolucyjnych dzienników jak *Russkije Wiedomosti*, *Russkoje Słowo*, *Wiek* i t. d. i wyraził zapatrywanie, że życie redaktorów nie jest drogocenniejsze, niż życie dygnitarzy państwowych. Przed kilku tygodniami u redaktora Jollosa zjawił się nieznany człowiek, który zeznał, że otrzymał od Związku ludzi prawdziwie ruskich polecenie zamordowania redatora Jollosa, chciałby jednak usunąć się od wykonania tego polecenia i prosi w tym celu o wsparcie 15 rubli. Jollos dał mu pieniądze, a ów nieznany człowiek od tego czasu nie pokazał się.

Mordercą Jollosa ma być niejaki Gorodow, członek Związku prawdziwych Rosyan.

Dr. Jollos w pierwszej dumie był deputowanym z miasta Połtawy. Urodził się w roku 1858. Zrazu studyował na uniwersytecie kijowskim, następnie w Heidelbergu, Berlinie i Strassburgu, gdzie też otrzymał stopień doktora praw. W roku 1893 otrzymał za swoją pracę ekonomiczną na uniwersytecie moskiewskim stopień magistra ekonomii społecznej, jednakże jako żyd nie został dopuszczony do profesury. Udał się następnie do Berlina, gdzie był korespondentem *Russk. Wiedom.* Po powrocie do Rosyi objął w Moskwie funkcye sekretarza Towarzystwa prawniczego rozwiązanego następnie przez Sipiagina. Wybrany do pierwszej dumy z Połtawy, pracował łącznie z Hercensteinem.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Z powodu zaburzeń ograniczono tu znacznie wolność prasy i to nietylko co do kolportażu, lecz także co do zamieszczania depesz i innych wiadomości o zaburzeniach. Ograniczono też swobodę wysyłania depesz za granicę.

Bukareszt. Obecny ruch agrarny przygotowany był od dawna. Jeszcze w dniu 15 stycznia pojawiła się była w dzienniku *Petriotul*, organie ks. Cantacuzena notatka donosząca, iż w pewnej wsi utworzył się spisek, którego członkowie zobowiązali się pod przysięgą odebrać siłą dobra, znajdujące się w rękach trustu dzierżawnego Fischerów i podzielić je między chłopów, jeżeli nie zostaną im wydane dobrowolnie.

Czerniowce. W Mastanestie, własności ks. Lahovary, chłopi wzbraniali przybyłemu wojsku zakwaterować się we wsi. Wobec tego wojsko stanęło we dworze. Na drugi dzień przybyli chłopi w liczbie 1.500 i zaatakowali je. Kapitan Bares wezwał ich do odejścia. Gdy wezwanie nie pomogło, wojsko dało ognia. Wówczas chłopi rzucili się na nie z kosami i cepami i zmusili je do cofnięcia się. Wojsku przybyła w sukurs druga kompania prowadzona przez kapitana Amorsi. Chłopi nie ustąpili, zawiązał się zacięty bój. Kapitan Amorsi został ciężko ranny, porucznik Jonilescu zabity. Nad zwłokami zabitego porucznika chłopi pastwili się w nieludzki sposób. Niewiadomo dotychczas, ilu chłopów jest zabitych, a ilu rannych.

Bukareszt. W okręgach Tencorna i Właszka panuje wielka panika. Chłopi palą i rabują. Nie ma tam żydów, lecz rumuńscy dzierżawcy. Ludność w rozpaczy. Bukareszt przepełniony jest zbiegami. W Aleksandryi zrabowano 50 żydowskich sklepów.

Wielkie masy chłopów zebrały się w powiatach Teleorman i Obazca i wyruszyły na Bukareszt. We wszystkich wsiach, któremi przeciągają, przemocą porywali przełożonych gmin i policyantów i wloką ich ze sobą. Tłum niszczy po drodze telegrafy i telefony.

Mieszkańcy Giurgiewa zażądali od prefekta wydania broni celem zorganizowania się w cywilną milicyę, gdyż w okolicznych wsiach Vadu-Lach, Gimpali, Mergelina, Asan-Apa i Pramura wybuchły rozruchy. Komendę nad tą milicyą objął rezerwowy porucznik Petresku.

Jassy. W Starestie przyszło do krwawego starcia. Gdy chłopi zabili dwóch oficerów, żołnierze bez rozkazu poczęli strzelać. Przeszło 300 chłopów ma być zabitych lub ranionych.

Aresztowano tu trzech akademików, którzy wygłaszali w okolicznych wsiach podburzające mowy.

Suczawa. W Skeja, w okręgu suczawskim, aresztowała wczoraj żandarmerya znanego rosyjskiego agitatora, studenta Aleksandra Spirydonowa, który przybył z Rumunii, i to właśnie aresztowano go w chwili, gdy starał się nakłonić chłopów do rabunków. Odstawiono go do sądu karnego w Suczawie.

Proces Leontiewównej.

Thun (w Szwajcaryi). Rozprawa przeciw Tatianie Leontiewównej zakończyła się wczoraj. Po wywodach obrońcy postawiono przysięgłym trzy pytania: 1) czy oskarżona popełniła morderstwo z rozmysłem i zamiarem; 2) czy należy uznać zmniejszoną poczytalność przy spełnianiu zbrodni; 3) czy należy przyznać okoliczności łagodzące. Przysięgli zatwierdzili wszystkie trzy pytania, na podstawie tego werdyktu Prokurator wniósł o ukaranie oskarżonej 8-letniem więzieniem. Obrońca prosił trybunał o zniżenie kary, zaproponowanej przez prokuratora. Przewodniczący zapytał oskarżonej, czy nie żąda głosu co do wymiaru kary. Oskarżona zrzekła się głosu. Trybunał udał się na naradę, a uwzględniwszy wszelkie okoliczności łagodzące, głównie zaś podniecenie nerwowe, w jakiem się podsądna przed spełnieniem zbrodni znajdowała, wydał wyrok skazujący ją na cztery lata więzienia (z wliczeniem więzienia śledczego), na wydalenie z okręgu berneńskiego przez lat 20, na 800 franków kosztów procesu i 1 franka odszkodowania dla strony cywilnej, czyli dla rodziny zabitego Müllera.

To niskie odszkodowanie tłumaczy się tem, że rodzina Müllera jest ogromnie bogata, tak że w porównaniu z nią oskarżona jest ubogą dziewczyną; trybunałowi chodziło tylko o znaczenie, iż wedle litery prawa podsądna winna jest zapłacić odszkodowanie.

Oskarżona wysłuchała wyroku z wielkim spokojem.

KRONIKA.

Lwów 29 marca.

X. arcybiskup Teodorowicz przyjmować będzie w niedzielę Wielkanocną o godz. 12 w południe.

Zmiana własności. Tak zwaną „Kellermanówkę" przy ulicy Batorego, naprzeciw gimnazyum, nabył skarb państwa i ma na niej wybudować gmach dla prokuratoryi skarbu.

Składki na budowę ruskiego teatru we Lwowie płyną coraz skąpiej. W lutym zebrano zaledwie 487 koron. Ogólna suma składek zebranych na ten cel wynosi 192.175 koron.

Z powodu odznaczenia Namiestnika orderem Złotego runa, składali mu życzenia w dalszym ciągu: członkowie Wydziału krajowego pp. Pilat, Wereszczyński, Jahl i Dąmbski, prowadzeni przez marszałka krajowego, imieniem lwowskiej c. k. dyrekcyi kolejowej pp. radzca Dworu Rybicki, radzca Rządu Listowski, st. inspektorowie Müller, Guttman i Weksler, reprezentacya Izby handlowej, złożona z prezesa Izby p. Horowitza, pp. Gubrynowicza i dr. Stesłowicza, przełożeństwo tut. izraelickiej gminy wyznaniowej z pp. Horowitzem, dr. Carem, dr. Czeszerem, deputacya starostów pod przewodnictwem radzcy Dworu i starosty w Przemyślu, p. Lanikiewicza. W skład deputacyi wchodzili starostowie: Szumlański, Franz, Tokiński, Semler, sekretarz nam. Łączyński, st. kom. powiat. Rudnicki, st. lekarz pow. dr. Obtułowicz i koncyp. nam. Konopka. Imieniem deputacyi przemówił p. Lanikiewicz w te słowa:

„Wieść o nadaniu Waszej Ekscellencyi najwyższego odznaczenia, jakie państwo posiada, przyjęły niekłamaną radością wszystkie koła naszego społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie przejęła radością i dumą nas, wykonawców Twoich rozkazów na prowincyi. Rzadko spotykał się akt łaski monarszej z takiem niepodzielnem uznaniem i radością, jak w danym wypadku. I nie dziwić się temu. Potomek zacnego i wielkiego rodu — pan wielkiej fortuny, posłuszny wezwaniu monarchy, objąłeś rządy tego kraju — podjąłeś zadanie ciężkie i niewdzięczne. Najlepsze lata swego życia poświęcasz ekscellencyo nie dla zaspokojenia swej ambicyi, nie dla sławy, lub celów samolubnych, lecz dla wielkiej idei służenia swemu monarsze i swemu narodowi, który z chlubą zaliczą cię do najlepszych swych synów. A jak spełniasz ciężkie swe obowiązki, to wiemy najlepiej my, dla których jesteś niedościgłonym wzorem. Racz mi wierzyć ekscelencyo, że wielu nam przy spełnianiu naszych obowiązków w tak przykrych stosunkach, jak obecne, opadłyby skrzydła i poddalibyśmy się apatyi, gdyby nie twój przykład, który nam przyświeca. A jakim jesteś dla nas szefem, tego najlepszym dowodem, że myśl złożenia ci hołdu, rzucona przez jednego z kolegów, w lot się przyjęła i jeżeli nie widzimy przed sobą dziś nas tu wszystkich, to tylko z powodu, że przeszkodziły im w tem przyczyny służbowe. Nie serwilizm, ani czczy konwenans nas tu sprowadził, ale niekłamana cześć i przywiązanie dla twej dostojnej osoby, która swą wyrozumiałością i życzliwością dla podwładnych stała się ich ukochanym opiekunem. Racz mi przyjąć ekscelencyo od nas życzenia, byś w najdłuższe lata cieszył się niezmienną łaską monarszą dla dobra swego narodu, a zarazem prośbę, byś nam i naszym następcom był w długie lata przykładem i zachętą do pracy dla państwa i swojego narodu".

Namiestnik w odpowiedzi podniósł, że harmonia między naczelnikiem rządu krajowego i starostami jest koniecznym warunkiem należytej administracyi.

Z Towarzystwa Historycznego. Na posiedzeniu d. 16 marca dyrektor Wojciech Kętrzyński przedstawił studyum p. t. „Najdawniejsza stolica

litewska“. O stolicy litewskiej mówić można dopiero za czasów króla Mendoga (1253—1263), który pod berłem swojem zjednoczył całą Litwę. Ta stolica jednak nie była znana dotychczas, skoro niemal każdy autor ją przenosi do innej miejscowości. Za stolicę uchodziły dotąd Nowogródek, Nauenpille, Kiernów, Worniany, Liszkowo i. t. p. Są to same przypuszczenia, nie opierające się na źródłach współczesnych. A jednak dokumenty nazywają tę stolicę Lettowią, a źródła ruskie Worutą. Gdzie leżała, nie wiadomo dotychczas. Roku 1253 założono biskupstwo litewskie, a biskupa wyposażono połową Rosienia, Betygody i Lakowa, które stanowią kompleks zwarty. Nie ulega wątpliwości, że w jednej z tych miejscowości, albo przynajmniej w ich pobliżu musiała być siedziba biskupa, skoro mieszkać musiał tam, gdzie miał utrzymanie. Jego siedziba zaś i katedra, którą zobowiązał się wybudować, mogły być tylko w stolicy królewskiej. Stolicy zatem i nazw „Lettowia i Woruta“ szukać należy w tamtych stronach. W wyrazie „Lettowia“ tkwi pierwiastek „Litw“, który wskazuje Litwiny nad Dubisą, leżące niedaleko Lakowa i Betygody. Ale niewiadomo, czy Litwiny już istniały w XIII wieku; nie wyjaśniono także nazwy „Woruta“. Dla tego sądzi prelegent, że w samej nazwie „Letowia“ zaszła pomyłka, zresztą bardzo pospolita, że czytano „t“ zamiast „c“, a dokumenty, które to nazwisko zawierają, są kopiami z końca XIV-go wieku — że zatem mowa o Lakowie, wspomnianym w posagu biskupim. Dziś jeszcze istnieje w owej okolicy wał obronny, który zaczynając się w Uturach, przechodzi koło Lakowa i dochodzi aż do Paszkajć. Wyrażenie dokumentu Lettowiaæ, względnie „Lacoviaæ in curia nostra“ pozwala domyśleć się, że dwór królewski nie znajdował się w samym Lakowie, lecz w bezpośredniem sąsiedztwie; tem miejscem były bezwątpienia Utury, od których ów wał się zaczyna; nazwie tej odpowiada ruska „Woruta“, w której zaszło tylko przestawienie dwóch liter „r“ i „t“; Wotura, czyli Woruta, a Utury są niewątpliwie identyczne. Rezydencya króla Mendoga była zatem w Uturach na obszarze grodu lakowskiego. Ów wał, o którym wspomniano powyżej, w połączeniu z rzeką, przepływającą około Utur i Paszkajć, zamykał terytoryum stolicy, w którem oprócz dworu królewskiego i katedry, mieściły się rozrzucone bezładnie domy i szałasy dla otoczenia królewskiego, dla gości, służby, gońców, załogi, oraz budynki gospodarskie, ogrody i łąki i t. d.

Poszukiwania archeologiczne w tamtych stronach mogą zatem wydać ciekawe rezultaty dla historyi litewskiej.

Zawalenie się domu we Lwowie. Wczoraj od wczesnego rana zajętych było kilku wprawnych robotników rozbieraniem niezawalonych resztek domu przy ulicy Żółkiewskiej i usuwaniem gruzu, z pod którego wydobyto wieczorem zwłoki owej starej służącej, o której wiedziano, że była w chwili katastrofy w domu, a której nie szukano zaraz dlatego, że nie zdradzała jękiem jak to inni czynili, miejsca, gdzie się znajduje. O ile można wnosić z położenia, w jakiem ją znaleziono, to została ona ugodzona w głowę spadającym belkiem, który załamał jej czaszkę i wywołał silny krwotok. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie natychmiast. Nikt nie wie jak się nieszczęśliwa nazywała, ani skąd pochodziła. Nawet jej służbodawczyni, u której siedm lat służyła, wie tylko tyle, że było jej na imię Marya. W chwili krytycznej stała ona przy kuchni, a obok niej były dzieci służbodawczyni. Gdy dzieci zobaczyły, że z sufitu poczyna sypać się tynk, uciekły zaraz do sąsiedniego pokoju i wołały sługę, aby tam także przyszła. Ona jednak uśmiechnęła się, machnęła ręką i została w miejscu. Za chwileczkę zniknęła w gruzach. Dzieci uratowały się, bo pokój, do którego wyszły, nie uległ zniszczeniu.

Pelzowa, która leży w szpitalu, a najwięcej ucierpiała, gdyż ma tak silnie potłuczone ręce i nogi, że może zostać na zawsze kaleką, znajdowała się w chwili krytycznej w mieszkaniu swem na I piętrze, obok kuchni wraz z córką. W sąsiednim pokoju był Aschkenaze z matką. Nagle zaczęło się sypać wapno z sufitu, usłyszano łoskot i zgasły w mieszkaniu dwie lampy. Co dalej stało się, nie wie. Wśród ciemności i huku poczęto wołać ratunku.

Matka Aschkenazego wczas zdołała wyskoczyć z pokoju do sieni, syn jej upadł pod stół. Gruzy wprawdzie padły na stół i załamały go, ale ciężar nie był widocznie wielki, skoro chłopak uratował życie. Pelzowa z córką upadły pod ścianę. Życie zawdzięczają one tej okoliczności, że sufit padł na podłogę jednym bokiem, a drugim bokiem zatrzymał się na ścianie. Obie znalazły się na wolnej przestrzeni nie więcej jak półtora metra wysokiej, przy ścianie. Wszystkie trzy osoby leżały w takiej pozycyi, w kurzu i ciemności, blisko godzinę.

Kandydatury chłopskie. *Ruskij Selanyn* donosi, że włościanie w wielu okolicach naszego kraju są bardzo niezadowoleni, iż Narodny ruski komitet narzuca im kandydatury inteligentów miejskich, a nie chce uwzględnić kandydatur chłopów, stawianych przez ich sąsiadów. I tak naprzykład w Rohatyńskiem ma być według relacyi tego pisma wielkie niezadowolenie z tego powodu, że tam chłopi postawili kandydaturę włościanina Tymoteusza Starucha, a Narodny ruski komitet odrzucił tę kandydaturę i postawił na ten okręg kandydaturę Dr. Kościa Lewickiego, adwokata ze Lwowa.

Zakażona strzykawka. Na rogach ulic rozlepiono dzisiaj plakaty, donoszące o zgonie pana Augusta Czajkowskiego, właściciela dóbr, mającego 38 lat, a zmarłego w Krakowie po krótkich a ciężkich cierpieniach w zakładzie profesora Bujwida.

Prywatne zaś informacye opowiadają co następuje: Pana Czajkowskiego ukąsił przed kilku tygodniami piesek domowy. Obawiając się, czy pies ten nie był chory, p. Czajkowski udał się do zakładu profesora Bujwida i poddał się tam zwykłej kuracyi. Z początku szło wszystko bardzo dobrze, kiedy pewnego dnia zastrzyknięto choremu surowicę w strzykawce zanieczyszczonej, brudnej i nawet podobno zepsutej. W parę dni potem zastrzyknięciu nastąpiły zwykłe objawy zakażenia krwi i młody człowiek umarł we wtorek, wśród znanych powszechnie symptomatów rozkładu krwi.

Zamordowanie doktora Mauchamp. Według relacyi pism francuskich, zamordowany przez marokańczyków dr. Mauchamp był jedną z najszlachetniejszych i najpiękniejszych postaci współczesnej Francyi.

Był człowiekiem majętnym i, chcąc pracować dla społeczeństwa, uznał za właściwe wyjechać do Marokka, żeby tam bezpłatnie leczyć biedną ludność pogrążoną w brudzie i w przesądach. Osiedlił się więc w miasteczku Marakesz i począł ubogich bezpłatnie leczyć. Niebawem sława jego doskonałych kuracyi rozeszła się po okolicy, a nawet po całej prowincyi i tłumy kalek, ospowatych, epileptyków, ściągały do dra Mauchamp. Tymczasem w miasteczku tem mieszkał jeden z muzułmańskich lekarzy, jakiś szarlatan, który zamawiał choroby i sprzedawał amulety. Działalność dr. Mauchamp zaczęła mu odbierać pacyentów i w końcu doszło do tego, że szarlatan uczuł się zupełnie zagrożonym w swojej egzystencyi. Wtedy począł on podmawiać przeciw Francuzowi najciemniejszych muzułmanów, lub też tych, którzy także byli zagrożeni w swoim bycie, jak naprzykład robotników, wyrabiających amulety, etc. W końcu przyszło do starcia i ów muzułmański lekarz własnoręcznie zamordował francuskiego lekarza, a dla upozorowania swojego czynu, wymyślił bajkę o tem, jakoby chorągiew wywieszona na domu, w którym Francuz mieszkał, obrażała uczucia religijne muzułmanów. Francuskie i hiszpańskie dzienniki utrzymują, że jeżeli Francya nie wywalczy sobie wspaniałego zadośćuczynienia, mianowicie: aby zrzucono z posady gubernatora tej prowincyi, w której mord został dokonany, aby ścięto wszystkich tych, którzy w morderstwie brali udział, i głowy ich zatknięto na murach miasta i aby ściągnięto ogromne podatki z miasteczka Marakesz na wynagrodzenie rodziny zmarłego Francuza, to pobyt wszystkich Europejczyków w Marokko stanie się wręcz niemożliwym.

Mieszkańcy ul. Sykstuskiej udają się do nas z następującą prośbą: „Zmuszeni jesteśmy tą drogą dotrzeć z naszą skargą do księcia Władysława Sapiehy. Oto w całem mieście oczyszczone są już trotoary z wszelkiego śniegu i lodu, jedynie tylko długi trotuar przy realności książąt Sapiehów przy ul. Sykstuskiej pokryty jest warstwą lodu na dwadzieścia kilka centymetrów grubą. Lód ten co wieczora zamarza i wtedy na tym trotuarze mnóstwo osób wywraca się i kaleczy się, a także wala ubranie, zwłaszcza, że trotuar ten jest ogromnie spadzisty. Skargi do policyi i do komisaryatu nie odnoszą żadnego rezultatu. Komisaryat utrzymuje nawet, że wczoraj skazał stróża tej realności na 5 złr. kary, mimo to nikt nie tknął owego lodu i jak był, tak leży on warstwą grubą, ubitą nogami setek tysięcy przechodniów, w ciągu całej zimy, bo ani razu w ciągu całej tegorocznej zimy nie oczyszczono tego trotuaru ze śniegu.

Możeby więc ks. Władysław Sapieha, który niezawodnie o tem nic zgoła nie wie, wydalił niesumiennego zarządzcę kamienicy i leniwego jej stróża i raz przecie doprowadził do tego, ażeby mieszkańcy ul. Sykstuskiej nie musieli regularnie co zimę uskarżać się na losy za to, że wśród jej właścicieli znajduje się także ród książąt Sapiehów. Nie ma bowiem w całem mieście trotoaru tak brudno i niechlujnie utrzymywanego, jak przy realności sapieżyńskiej.“

Z teatru. Jubileusz Gustawa Fiszera. W poniedziałek dnia 8 kwietnia odbędzie się w teatrze miejskim jubileuszowe przedstawienie, ku uczczeniu 40-letniej działalności na scenie polskiej Gustawa Fiszera, który swoją rzetelną pracą zasłużył sobie, ażeby dzień, w którym upływa 40 lat od pierwszego jego występu na scenie lwowskiej, odbył się jak najuroczyściej. Bilety na to przedstawienie nabywać już można w kasie zamawiań do środy 3-go kwietnia. Kto do środy nie odbierze swoich biletów, zostaną w czwartek sprzedane innym osobom, zgłaszającym się w kasie.

Bandyci w Warszawie. Na warsztaty gminy izraelickiej napadła onegdaj szajka bandytów. Kiedy bandyci wtargnęli do pokoju i zażądali wydania pieniędzy, które spodziewano się zastać w kasie gminy wobec zbliżających się świąt, w kancelaryi znajdował się buchalter warsztatów K. Muszkat, oraz instruktorzy: Julian Sordzik i Bronisław Mierzejewski. Jeden z nich odruchowo zerwał się ze swego miejsca, co widząc, bandyci zaczęli strzelać, torując sobie jednocześnie drogę ku wyjściu.

Wtedy to padli ranni od kul Sordzik i Mierzejewski, a Muszkat, na widok dwóch rannych, pobiegł za uciekającymi, alarmując krzykiem znajdujących się w sąsiednim lokalu wychowańców szkoły rzemiosł.

Rzucono się w pogoń za uciekającymi. W bramie wartujący bandyci przepuścili swoich na ulicę, i najwidoczniej, chcąc odciąć drogę ścigającym, rzucili bombę, która zabiła Muszkata, oraz raniła sześć osób.

Pierwszych sześciu bandytów uciekło — dwaj ostatni, stojący na warcie w bramie, rzucili się do ucieczki dopiero w chwili, gdy huk zaalarmował żołnierzy, dzięki czemu schwytano ich obu.

Jedna z osób, obecna podczas wtargnięcia bandytów, tak opowiada przebieg zajścia.

Odbywało się posiedzenie rady pedagogicznej. Nagle, podczas dyskusyi, drzwi się otworzyły i wtargnęło dwóch młodych mężczyzn w czapkach uczniów szkoły Wawelberga i mierząc w nas z rewolwerów, krzyknęło: „Ręce do góry“,

Większość obecnych została ubezwładniona przerażeniem. Na bandytów rzucili się tylko instruktorzy Sordzik i Mierzejewski, oraz buchalter warsztatów Muszkat.

Spotkawszy opór, bandyci strzelili i uciekli, ścigani przez Muszkata, który zaalarmował po drodze chłopców i biegnąc na ich czele, już chwytał w bramie jednego bandytę, gdy wybuchła bomba, rzucona mu pod nogi.

Zmarły Muszkat, który dał dowody wielkiej odwagi, gdyż tylko z kijem w ręku, rzucił się w pogoń za uzbrojonymi w braużingi bandytami, był jedną z najpożyteczniejszych jednostek w zarządzie warsztatów gminy, gdzie pełnił obowiązki kasyera i buchaltera. Był on nad wyraz pracowity i ruchliwy, zbierał składki, zjednywał ofiarodawców i był całą duszą oddany instytucyi. Osierocił żonę i czworo dzieci bez środków do życia.

„Uparty lord“. W Kesingtonie w Anglii zmarł w tych dniach lord Penrhyn, właściciel olbrzymich posiadłości w Walii. Nazwisko jego było kilka lat temu głośne w świecie z powodu zaciętej walki, jaką stoczył z robotnikami, pracującymi w jego kopalniach. Kopalnie łupku w Bethesda, będące posiadłością lorda, przynosiły rocznie 70.000 funt. szterl. dochodu. Eksploatacyę ich rozpoczął ojciec lorda Pernhyna, który dochody z kopalń przeznaczał na walki wyborcze. Jedna z nich kosztowała lorda nie mniej jak 30.000 funtów szterl. Zmarły niedawno lord Penrhyn był człowiekiem dobrym, robotników jednak trzymał żelazną ręką, w rygorze wojskowym. Spór z nimi zaczął się z chwilą, jak socyaliści nakłonili ich do utworzenia związku, który stawiał coraz większe żądania, nietylko ekonomiczne, przyjmowane przez lorda życzliwie, ale także takie, jak naprzykład kontrolowanie zarządu kopalnianego i t. d.

Lord Penrhyn w odpowiedzi na te żądania zamknął kopalnie, odrzucił wszelkie próby porozumienia, a zwłaszcza układy ze związkiem robotniczym. Lokaut trwał przez trzy lata, a zakończył się dopiero dnia 7 listopada 1903 r. układem na korzyść lorda Penrhyna. Robotnicy stracili przeszło 360.000 funt. szterl. zarobku. Okoliczne miejscowości opustoszały, ludność emigrowała tłumnie do kolonii. Pozostali utworzyli chóry robotnicze, przyjmowane w całej Anglii, dochód z koncertów przeznaczano na złagodzenie nędzy w rodzinnych wioskach. Przez pewien czas obawiano się w Walii rozruchów chłopskich przeciwko „upartemu lordowi“; Bethesdę obsadzono silnymi oddziałami wojska. Ale ludność nie myślała o gwałtach, bratała się z wojskiem, niejeden robotnik zaciągnął się pod sztandary, ponieważ wolał być poddanym dyscyplinie wojskowej, niż dyscyplinie lorda Penrhyna. Prasa, a zwłaszcza *Daily News*, rozpoczęły kampanię przeciw lordowi, który znów wytaczał procesy o obrazę. Socyalistyczne pismo *Clarion*, które rzucało na niego odpowiedzialność za zbyt wielką śmiertelność w okręgu, skazano na grzywnę 500 funt. szterl.

Ostatecznie lord zwyciężył, zajął się gorliwie robotnikami, znów, jak dawniej, budował dla nich szpitale, domy robotnicze, tworzył fundusze emerytalne i sieroce. Wzamian wymagał tylko bezwzględnego posłuszeństwa w kopalni. Robotnicy oceniali te jego starania i wybaczali mu zupełnie jego „upór“, chwalić go poczęli. Teraz cała ludność opłakuje go, jako utraconego przyjaciela.

Uratowana przez telefon. Niezwykła przytomność umysłu ocaliła życie zeszłego tygodnia pani Mernetowej, żonie inżyniera. Historyi tej słucha się, jak jakiej kryminalnej powieści.

Na jednem z przedmieść Drezna, stoi odosobniona dosyć willa inżyniera Merneta. Był to wieczór i pani Mernet była sama w mieszkaniu. Na dole, w kuchni, kręciła się jeszcze tylko stara, głucha kucharka.

Pani Mernet siedziała zajęta jakąś ręczną robotą, gdy spojrzała w lustro i zobaczyła wychylającą się z za parawanu, stojącego za nią, głowę jakiegoś draba. Oczywiście struchlała z przerażenia. Domyślała się, że musiał się zakraść do mieszkania łotr i ukrył się za parawanem, czekając sposobnej chwili, aby ją zamordować. Uciekać, wołać o ratunek — było rzeczą bardzo ryzykowną. Nim krok zrobi, nim raz krzyknie, złoczyńca może ją zamordować.

Ale szybko strzeliła jej zbawcza myśl do głowy. W pokoju był telefon. Wstała, i spokojnie zadzwoniła i kazała się połączyć z jedną znajomą jej rodziną.

— Halo! Tu Mernet.

Z drugiego końca telefonu odpowiedziała służąca.

— Moja Zosiu — zawołała inżynierowa — poproś do telefonu panią.

Minęły dwie długie, straszne minuty, nim jej przyjaciółka przyszła do aparatu.

— Moja Zosiu — zawołała pani Mernet — bądź tak dobrą i przyszlij mi natychmiast te ośm tysięcy marek, jakie mi są potrzebne do spłaty w banku bo rzecz tę muszę jutro rano uregulować. Przyszlesz zaraz? Jestem bardzo śpiąca i chcę się położyć...

Przyjaciółka pani Mernetowej przy aparacie osłupiała ze zdumienia. Nie miały one ze sobą nigdy interesów pieniężnych, ale nim zdobyła się na słowo odpowiedzi, pani Mernet szybko odezwała się znów, ale po francusku:

— Zbrodniarz ukrył się w mem mieszkaniu, przyjeżdżaj do mnie natychmiast z najbliższym policyantem albo mężczyzną, który ci się nawinie!

A potem znów dodała po niemiecku:

— Więc proszę cię, przyślij zaraz pieniądze, ja czekam na nie...

I oddzwoniwszy siadła przy fortepianie i poczęła grać i śpiewać drżącym z wyczerpania głosem.

Liczyła, że najdalej za dziesięć minut powinna się zjawić pomoc i wybawienie ze strasznej sytuacyi.

Gdyby chciała uciec, musiałaby przejść koło parawanu, gdzie czyha na nią zguba i śmierć.

Śpiewała, a głos jej stawał się coraz bardziej drżącym, coraz bardziej się wyczerpywał.

Rachowała jednak na to, że zbrodniarz będzie czekał na owe fikcyjne 8000 marek...

Minął kwadrans, minęło 20 minut, a dzwonek u bramy nie odzywał się.

Postanowiła zatelefonować tym razem do policyi i powiedzieć po francusku w jakiej się znajduje sytuacyi.

Zbliżyła się do telefonu, dzwoni i wywołuje numer dyrekcyi policyi.

Ale zbrodniarz znał widocznie ten numer, bo w tej chwili parawan się przewraca i drab z nożem w ręku rzuca się na bezbronną kobietę.

Następuje chwila strasznej walki, biedna kobieta kurczowo przypina się do rąk zbrodniarza, aby powstrzymać śmiertelny cios. Walka jednak trwa krótko. Zbrodniarz wyrywa swą rękę i już wymierzył jeden cios, który na szczęście utknął na stalowej klamrze paska, gdy niespodzianie słychać brzęk stłuczonej szyby i w oknie zjawia się pikelhauba pruskiego policyanta.

Zbrodniarz rzuca się do ucieczki, ale w drzwiach wpada w ręce ajenta.

Panią Mernet znaleziono bez przytomności i biedna kobieta do dziś dnia leży złożona ciężką nerwową chorobą.

Temperatura dnia 27 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —2, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach —2, w Wiedniu + 1, w Salcburgu + 2, w Gracu + 1, w Pradze + 2, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 7, w Raguzie + 8, w Budapeszcie + 1, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 2, w Monachium + 1, w Zurychu 0, w Genewie + 3, w Lugano + 4, w Anglii + 7, w Paryżu + 4, w Biarritz + 9, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 8, w Rzymie + 9, w Neapolu + 8, w Palermo + 11, w Madrycie + 3, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu — 2, w Wilnie — 4, w Warszawie — 2, w Moskwie —1, w Kijowie —1, w Odessie 0, w Serajewie —2, w Belgradzie —3, w Bukareszcie 0, w Sofii —2, w Konstantynopolu 0, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2, w poł. + 4 R. w cieniu, + 16 na słońcu. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

Ostrzeżenie.

Restaurator (do płatniczego): Przy rachunku tego pana w niebieskiej krawatce niech się Jakób nie przeliczy, bo mógłby się Jakób naprawdę przeliczyć.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Paulina Rogalska w Strymbie.* Składki dla dzieci poznańskich, jakoteż dla ubogich Warszawiaków, chroniących się na terytoryum austryackie przed prześladowaniem biurokracyi rosyjskiej, należy najlepiej odsyłać wprost do dra Henryka Jordana, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków, ul. Sławkowska nr. 2). On najsumienniej i najdokładniej zbada, komu z funduszów złożonych można dawać zasiłek, a komu nie, bo trzeba pamiętać także i o tem, że wiele bardzo lichych indywiduów kryje się teraz do Galicyi i udaje tu patryotów, cierpiących za ojczyznę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes“; wieczorem „Orfeusz w piekle“.—W poniedziałek popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Carmen,“ opera Bizeta. — We wtorek popołudniu „Lalka“, wieczorem „Cyrulik sewilski“. — We środę po raz pierwszy „Słoneczna pieśń,“ dramat w 4 aktach St. Obrzuda. — We czwartek „Stara baśń“. — W piątek „Słoneczna pieśń“. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Traviata“, gościnny występ Ireny Bohuss. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“, wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Zygfryd“.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W koncercie nadwornego śpiewaka Em. Stegera, który się odbędzie dnia 5 kwietnia, bierze udział Edward Steuermann, pianista, który ma talent pierwszorzędny i mimo młodego wieku posiada dojrzałość zupełną. Jego gra jest subtelną, poetyczną, pełną uczucia i polotu — słowem mamy tu do czynienia z nieposzolitą indywidualnością wirtuozowską.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Mąż z grzeczności,“ komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego. — W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem „Wesele“ Wyspiańskiego. — We wtorek „Moralność pani Dulskiej“. — We środę „Romantyczni“ Rostanda i „Folwark Primerose,“ komedya Cormona i Dutertre'a. — We czwartek „Mąż z grzeczności“. — W piątek „Rycerze północy“ Ibsena. — W sobotę „Don Carlos,“ tragedya Schillera. — W niedzielę popołudniu „Tamten“ Maskoffa; wieczorem „Moralność pani Dulskiej.“ — W poniedziałek popołudniu „Obrona Częstochowy“; wieczorem „Don Carlos“.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip,* wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biseras,* damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette,* gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph,* 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 marca.

(Z.) Polepszenie się sytuacyi na targu pieniężnym było dziś w całej pełni widoczne. Akcye bankowe uzyskały zwyżki od 5 do 12 koron, z kolejowych podniosły się Staatsbahny o $5^1/_4$ koron, a akcye kolei Północnej o 30 koron, z przemysłowych zaś alpiny o $8^1/_2$ koron, praskie akcye żelazne o 52 koron. Dużo przyczyniły się do uspokojenia targu pieniężnego doniesienia z Londynu stwierdzające, że likwidacya rachunków miesięcznych odbyła się tam stosunkowo gładko, a bank angielski nie podwyższy narazie swej stopy procentowej. Tylko co do tego, czy bank francuski pozostanie nadal przy $3^1/_4$%, żywią sfery finansowe jeszcze pewne obawy.

Z Berlina donoszą, że w tamtejszych sferach giełdowych wielkie wrażenie wywarła wiadomość, iż na dzisiejszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy banku niemieckiego dyrektor Koch miał mowę, w której ostrzegał, aby nie dowierzano obecnemu spokojowi, jaki zapanował na giełdach, bo, zdaniem jego, sytuacya na międzynarodowym rynku pieniężnym jest wciąż bardzo niebezpieczna.

Dziś po raz pierwszy wprowadzono nowe akcye „Lloyda“ do handlu na giełdzie tutejszej. Jak wiadomo, na mocy układu zawartego między rządem, a „Lloydem“ odpisano prawie połowę wartości nominalnej akcyi „Lloyda“ i zredukowano kapitał akcyjny z 25 na 14 milionów koron. Nominalna wartość nowych akcyi wynosi 400 koron, w obrotach dzisiejszych zaś uzyskały one kurs 467.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W sprawie kanalizacyi Wisły odbędzie się w drugiej połowie kwietnia komisya obchodowa, celem zbadania na miejscu projektu budowy jazu ruchomego w Dąbiu, śluz dla utrzymania ruchu statków w czasie, gdy jaz będzie rzekę spiętrzał, oraz bulwaru na przestrzeni od wapiennika w Schönbergu do stacyi Grzegórzek, mającego chronić na tej przestrzeni Kraków i całe Podgórze przed powodzią. W razie pomyślnego wyniku komisyi, roboty mogą rozpocząć się jeszcze w roku bieżącym. Sposób ochrony Krakowa powyżej wapiennika jeszcze nie jest przez ministerstwo rozstrzygnięty i w tej mierze istnieją dwa projekty: przekopanie nowego koryta przez Dębniki i budowa murów ochronnych. Poniżej stacyi Grzegórzek budowane będą wały ochronne.

Stanisławów. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano wczoraj ruch ogólny na wschodnio-galicyjskich kolejach lokalnych Wygnanka-Iwanie puste i Teresin-Skała.

Stanisławów. Ruch towarowy na części szlaku Potutory-Tarnopol przywrócono z dniem dzisiejszym, a równocześnie zniesiono przesiadanie się podróżnych przy pociągach osobowych pomiędzy Potutorami a Krzywem.

Petersburg. Aresztowano tu wczoraj 100 osób, jak słychać, z motywów politycznych.

Kijów. Kurator okręgu naukowego pozwolił pani Zofii Żukiewiczowej na otwarcie w Kijowie szkoły przygotowawczej dla dzieci wyłącznie polskich. Nauka języka polskiego będzie wykładana w odpowiednio szerokim zakresie.

Petersburg. W niedzielę odbędzie się w Petersburgu uroczyste otwarcie „Sokoła“ polskiego.

Petersburg. Kadeci zaprosili Polaków do udziału w swych komisyach. Do komisyi robotniczej zaproszono p. Żukowskiego, do komisyi nietykalności osobistej p. Nowodworskiego, do komisyi równouprawnienia p. Parczewskiego. Zaproszenie to posłowie polscy przyjęli.

W sprawie amnestyi Koło polskie uznało, że nie może popierać projektu trudowików, gdyż jest on niezgodny z ustawą zasadniczą.

Odesa. Redaktor zawieszonego na czas stanu wojennego *Życia polskiego*, wychodzącego w Odesie, adwokat Mioduszewski, otrzymał pozwolenie na wydawanie pisma p. t. *Nowiny polskie.*

Rewl. Policya aresztowała komitet rewolucyjnej organizacyi bojowej, złożony z 10 osób. Prócz broni i amunicyi, czcionek drukarskich i literatury rewolucyjnej, znaleziono także strychninę, oraz kule, napełnione tą trucizną, jakoteż plan rozdziału zdobywanych pieniędzy, obejmujący całe państwo. Według tego planu z kwot do 1000 rubli mają bojowe organizacye rewolucyjne otrzymywać $^3/_{10}$, z kwot do 10.000 rubli $^6/_{10}$, a z kwot nad 10.000 rubli $^2/_3$, reszta zaś przypada członkom organizacyi. Obecne aresztowanie jest w związku z aresztowaniem redaktora jednego z pism estońskich w Dorpacie.

Londyn. Nowy okręt wojenny „Dreadnought“ wrócił znowu do Portsmouth, gdzie przedsięwzięto nowe próby strzelania. Dały one wynik pomyślny.

Bukareszt. Na Multanach panuje spokój. Prefekci objeżdżają powiaty celem uspokojenia umysłów. W ogólności różnice między chłopami a właścicielami dóbr załatwia się w sposób ugodowy, przyczem prefekci są czynni jako sędziowie polubowni. W Munteni (na południe od Jass), gdzie zamieszki później wybuchły i przybrały charakter anarchistyczny, wystąpiono z całą energią przeciw szajkom podpalaczy. Bandy te nie mogły nigdzie oprzeć się wojsku; wprawdzie je atakowały, ale zazwyczaj uciekały, gdy poczęło strzelać. Najbardziej gwałtownem było powstanie w powiatach Teleormanskim (nad granicą bułgarską) i Oltuskim (sąsiadującym z poprzednim). W tym ostatnim powiecie, w którym kilka obszarów dworskich obrócono w perzynę, użytą została artylerya, tak samo w miejscowościach Viero, Odivyaia i Staneszti, w powiecie Vlasca (niedaleko Bukaresztu). Wielu chłopów tam zabito lub zraniono. W powiecie Valcea spalono kilka dworów, w powiecie Dolju kilka magazynów zbożowych. Zdarzało się też, że chłopi bronili dworów przeciw podpalaczom. Uspokojenie robi postępy w powiatach Dolju, Vlasca, Buzeo i Prahowa. W dystryktach Dambowitza i Rimnicsarat spokój zupełnie przywrócony. Nie doniesiono o żadnym wypadku, w którymby wojska wzbraniały się usłuchać danych im rozkazów.

Bukareszt. Obie Izby przyjęły ustawę, upoważniającą rząd do zaprowadzenia stanu oblężenia we wszystkich miejscowościach, w których byłoby to koniecznem dla przywrócenia spokoju. Następnie prezydent ministrów odczytał orędzie królewskie, orzekające zamknięcie sesyi. W orędziu powiedziano, że parlament ponownie dowiódł, iż wszyscy synowie narodu, jeżeli ojczyzna jest w trudnem położeniu, zapominają o różnicach stronniczych, aby złączyć się w spełnieniu obowiązku względem ojczyzny. Posiedzenie zamknięto wśród okrzyków: „Niech żyje Rumunia!“, „Niech żyje król!“

Wiedeń 29 marca. (Giełda towarowa). Cukier 21·00—21·10, 20·70—20·80 (spokojnie). — Spirytus bez zmiany.— Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 marca.

5% renta rosyjska na r. 1907 84.00.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.55. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·25, takież $4^1/_2$% 82·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.55.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.55.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

I Tarwin myślał sobie w duchu:

„Ciekawa rzecz jednak, do jakiego gatunku obłąkanych trzeba zaliczyć szaleńca, który z Nowego Jorku przybywa tutaj wozem, zaprzężonym w dwa liche woły, aby zatrąbić dokoła murów tego Jerycha!“

Podniósł się, wyprostował i przeciągnął.

— O której godzinie będzie dosyć chłodno, ażeby iść do miasta? — spytał.

— Po co się panu śpieszy? Lepiej zaczekać roztropnie, gdyż można się narazić na nieprzyjemności ze strony angielskiego rezydenta — zauważył sąsiad życzliwie.

Tarwin nie zrozumiał dobrze, o co chodzi, ale nic nie odpowiedział. Czuł się w kraju obcym, gdzie nic — oprócz zamiłowania u kobiet do rządzenia mężczyznami — nie przypominało mu własnej ojczyzny. Mimo to postanowił udać się do miasta, choćby dla otrząśnienia się z lenistwa, które go już zaczęło chwytać w swoje szpony, aby uczynić z niego podobnie bezwładną i ociężałą postać, jak te, które zastał na werandzie hotelu.

Tylko ruch i działanie mogły go ocalić od zgubnego wpływu warunków miejscowych; zapytał więc o drogę do biura telegraficznego — jeśli w Rathora było takie biuro.

— A pamiętaj pan — odezwał się jeden z podróżnych, że wszystkie stąd wysyłane telegramy odczytuje monarcha i cały dwór jego.

Tarwin podziękował ze szczerem przekonaniem, iż jest to szczegół, który zapamiętać warto. Następnie ruszył w drogę.

Przebywszy morze piasku, skierował się wreszcie ku budynkowi, który przypominał zrujnowaną świątynię, a służył obecnie jako biuro telegraficzne.

Na progu spał żołnierz, przywiązawszy konia do lancy bambusowej, którą wetknął w ziemię.

Pod przysionkiem gruchało kilka par gołębi, zresztą żadnego innego znaku życia. Tarwin napróżno szukał jakiegoś napisu, znaku, wskazówki, gdzie zwrócić się trzeba — nic. Obszedł dom, otworzył wreszcie małe drzwiczki i, wchodząc, postawił nogę na czemś miękkiem, ciepłem, co ze stłumionym rykiem podniosło się nagle. Tarwin ledwo zdążył uskoczyć w bok śpiesznie, aby uniknąć młodego bawołu, który wybiegł w podskokach.

Nie zmieszany tym wstępem, Tarwin wszedł spokojnie na zniszczone schody, spodziewając się usłyszeć odgłos aparatu; ale we wnętrzu domu panowała cisza grobowa. Posuwał się więc dalej, otworzył drzwi i znalazł się w dosyć obszernym pokoju, którego sufit zdobiły jaskrawo-barwne arabeski, otaczające kawałek zwierciadła. W jednym z kątów stary, telegraficzny aparat przymocowany był do umywalni. Słońce, przenikając przez szpary w sklepieniu, rzucało złote promienie na marmurową posadzkę.

Tarwin zdjął z głowy szeroki kapelusz i trzymając go w ręku, ocierał pot z czoła. Jego wysoka i barczysta postać rysowała się śmiało na tle pełnem światła. Złodziej i zbój porzuciłby pewno wrogie zamiary, ujrzawszy go przed sobą tak silnym, dzielnym i potężnym. Ale żadnego zbója nie było w tej pustce, gdzie zdawało się, że nie ma nikogo, to też Tarwin ruchem niecierpliwym przesunął rękę po długich blond wąsach i zaczął kląć w języku, którego te mury napewno jeszcze nie słyszały. Razem z echem własnych wyrazów usłyszał i słowo nieznane, chociaż także posępne.

Na podłodze leżały jakieś kształty ludzkie, spowite w jasną wełnianą draperyę.

— Nieboszczyk, widzę, pełni tu dziś służbę! — zawołał Tarwin. — Hej! Wstawaj! Kto jesteś?

Forma człowieka podniosła się, mrucząc, uwolniła się od draperyi i ukazała zaspane oblicze krajowca, w szatach barwy „gołębiej szyjki“ (barwa delikatna i rzadkiej piękności).

— A co?

— Kto jesteś? — powtórzył energicznie Amerykanin.

— Witam pana uprzejmie — odparł zapytany — proszę, racz wejść i usiąść. Jestem generalnym dyrektorem poczt i telegrafu w tem państwie.

Usiadł na chwiejącem się krześle poważnie, wysunął szufladkę stolika i zaczął w niej szukać czegoś.

— Czego pan szuka? — zapytał go Tarwin po chwili. — Czy zapomniałeś, jak się skomunikować z Kalkutą?

— Zwykle interesanci przynoszą depesze gotowe — odrzekł urzędnik swoim śpiewnym głosem z lekkim wyrzutem. — Ale otóż i blankiet. Czy masz pan ołówek?

— Nie potrzebuję pana fatygować, idź się połóż z powrotem, sam wyszlę moją depeszę.

— Pan? Więc pan umie posługiwać się aparatem?

— Ma się rozumieć! Szkoda, żeś pan nie był u nas podczas wyborów, tobyś zobaczył, ile sam wyekspedyowałem depesz.

— To dobrze... ale — widzi pan — ten aparat w szczególności wymaga ostrożnego obchodzenia się. Niech pan lepiej swoją depeszę napisze. Już ja ją wyszlę. To będzie lepszy podział pracy między nami.

Tarwin spojrzał na urzędnika i na aparat, potem skreślił ołówkiem pod adresem pani Mutrie w Denver:

„Przybyłem. Colorado-Kalifornia w pamięci. — Tarwin.“

— Proszę wysłać prędko — rzekł, podając papier głównemu dyrektorowi poczt i telegrafu.

Krajowiec uśmiechnął się łagodnie.

— Czy tylko dojdzie kiedy na miejsce przeznaczenia? — spytał Tarwin, mierząc badawczem spojrzeniem dyrektora, jakby go pragnął zachęcić do wyznania szczerze, iż biuro telegrafu w Rhatora jest fikcyą.

— O, dojdzie jutro rano! — odparł Hindus bez namysłu. — Denver leży w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych — dodał z dziecinnem zadowoleniem, że tak dobrze zna położenie tego miasta.

— Jesteś pan wykształconym człowiekiem — rzekł Tarwin, potrząsając mu rękę.

Usiadł znowu i zaczął rozmowę z Hindusem, czuwając jednocześnie nad tem, aby jego depesza była wysłana. Hindus, choć małomówny, rozruszał się w końcu i mówił mu o mieście. Wśród rozmowy od niechcenia wyjął z umywalni telegram i pokazał go nieznajomemu.

— Może pan zna tego Amerykanina, który miał niedawno przybyć do Rhatory? Nazywa się Tarwin — dodał, patrząc na adres.

Nik pochwycił kopertę, obejrzał ją szybko, rozdarł, i znalazł w środku depeszę od pani Mutrie, która przesyła mu wiadomość, iż został członkiem parlamentu. Zwyciężył współzawodnika, inżyniera Sheriffa, przewyżką 1.500 głosów.

Nowy deputowany wydał okrzyk radości, podskoczył, obiegł salę jakimś fantastycznym tańcem z wojenną mimiką i śpiewem, chwycił w objęcia zdumionego urzędnika i zaczął z nim walcować, jak szalony. Puścił w końcu zupełnie oszołomionego człowieka, złożył mu ukłon głęboki i wybiegł ze starożytnej świątyni, potrząsając depeszą tryumfalnie i podskakując jeszcze na ulicy.

Wróciwszy do hotelu, obstalował sobie kąpiel. Dzień był godny takiego zbytku. W olbrzymiej fajansowej wannie omywał zakurzone członki, a służący w białym turbanie lał mu na głowę wodę ze skórzanego kubła.

Tymczasem zgromadzeni na werandzie podróżni rozmawiali poważnie o nowo przybyłym.

— Poszukiwacz złota — odezwał się jeden stanowczo — choć nie chce do tego się przyznać.

Tarwin w wannie mrużył oczy przed płynącą mu z głowy wodą.

VII.

Skromny zajazd w pustyni nie silił się na to, aby pokoje zapełnić meblami i wysłać dywanami: stolik, dwa krzesełka, drąg żelazny do zasuwania drzwi na noc i cennik stanowią zupełnie dostateczne urządzenie każdego numeru. Pościel podróżny powinien mieć z sobą. Wieczorem, odczytując cennik i przepisy, Tarwin zauważył szczegóły ciekawe, np. że właściciel ma prawo wymówić gościowi mieszkanie nazajutrz po przybyciu i wyrzucić go, gdyby nie ustąpił „w 12 godzin od chwili wymówienia.“

Pomyślał nad tem, potem wzruszył ramionami i zaczął pisać list do pani Mutrie na firmowym papierze swego biura. Pod kartą geograficzną Colorado, przedstawiającą Topaz, jako punkt główny przecięcia wszystkich linij kolei, znajdował się podpis: „Mikołaj Tarwin, ajent ubezpieczeń“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.